W NUMERZE KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1954. Archiwum Emigracji

CENA 6 PENSÓW

GAZETA
NIEDZIELNA

ROK 7. **LONDYN, 3 STYCZNIA 1954** 07412/1954 **NR. 1/245**

KOŚCIÓŁ W POLSCE

Wywiad z o. prof. I. M. Bocheńskim, kierownikiem Arcybiskupiego Ośrodka Dokumentacji dla Spraw Kościoła w Polsce

W związku z utworzeniem „ADOK-u" zwróciliśmy się do o. Bocheńskiego, O.P., kierownika nowej instytucji z prośbą o parę informacji o samym Ośrodku i przedmiocie jego prac, położeniu Kościoła w Polsce.

— Jaki jest cel Ośrodka Dokumentacji?

— J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina, który kieruje pracami naszej emigracji na rzecz pomocy Kościołowi Polskiemu, przyszedł do przekonania, że mimo wysiłku i dobrej woli pisarzy i działaczy polskich na obczyźnie akcja nasza nie jest zadawalająca, z braku ścisłych i wyczerpujących informacji o rzeczywistym położeniu Kościoła w naszym Kraju. Zdarzało się, że ogłaszaliśmy w naszych pismach propagandowych dane nieścisłe, co oczywiście szkodzi sprawie. Ośrodek ma stanowić, w myśli Ks. Arcybiskupa bazę naukową dla tego rodzaju poczynań, a więc zbierać, porządkować i ogłaszać w naukowym opracowaniu dane o Kościele katolickim i religii w Polsce.

— Przypuszczam, że Ośrodek musi już posiadać pewne dane tego rodzaju. Czy Ojciec mógłby mi powiedzieć, jak przedstawiało się położenie Kościoła w chwili wybucha wojny?

— W rzeczy samej, posiadamy już pewną ilość dokumentów, ale daleko jest jeszcze do zadawalającego stanu. Statystyka kościelna jest w ogóle naszą słabą stroną i trzeba będzie wiele pracy, zanim ją doprowadzimy do jakiego takiego stanu. Jeśli chodzi o pytanie Pana Redaktora, to mogę tylko powtórzyć cyfry ks. prał. Meysztowicza, zawarte w jego znakomitej, a niestety praktycznie niedostępnej pracy p. t. „L'Eglise catholique en Pologne entre les deux guerres" (Watykan 1944). Otóż według ks. Meysztowicza było wówczas w Polsce (z Gdańskiem) 8 archidiecezji, 18 diecezji i 1 egzarchat, razem 27 jednostek administracyjnych. Na ich terytorium mieliśmy 23.970.879 wiernych, 7.713 parafii, 12.940 kapłanów świeckich i 1.868 zakonnych. Nie posiadamy dokładnych danych dla szkół, zakładów itp. Jeśli o zakony chodzi, w dniu 1. 1. 1937 mieliśmy 341 domów zakonnych męskich z 6.430 zakonnikami i 1.686 domów zakonnych żeńskich z 16.820 siostrami. Co do prasy religijnej, druków periodycznych ukazywało się w Polsce w dniu 31. 12. 1938 r. 295, z czego 228 w języku polskim, a 19 w ukraińskim; można stąd wnosić, że prasa katolicka liczyła wówczas co najmniej 240 czasopism. Wszystkie te cyfry wymagają jednak rewizji i kontroli.

— A jakie są cyfry strat Kościoła katolickiego w latach okupacji niemieckiej i sowieckiej 1939 - 1945?

— To jeszcze trudniejsze pytanie. Należy odróżnić dwa rodzaje strat. Jedne, to zupełne niemal zniszczenie organizacji kościelnej na Ziemiach Wschodnich. Oto co mogę Panu na ten temat powiedzieć, z zastrzeżeniem, że chodzi o obliczenia prowizoryczne. Na tych ziemiach istniało 5 diecezji obrządku łacińskiego, 3 greckiego i 1 ormiańskiego. Grecko-katolickie jak i ormiańską musimy odpisać na całkowitą stratę. Z łacińskich, które posiadały 189.000 km kw. powierzchni, ok. 4.448.000 wiernych, 1.464 parafii i 2.890 kapłanów, zostały tylko resztówki czterech diecezji, obejmujące 26.815 km kw. z 1.500.000 wiernymi i 1.083 kapłanami. Straty tych diecezji wynoszą więc trzy miliony wiernych, około 900 parafii i około 1.800 kapłanów. To nie znaczy oczywiście, by wszyscy wierni i kapłani mieli byli zginąć, gdyż część osiedliła się w Polsce Centralnej i na Ziemiach Odzyskanych. Ale, jeśli Pan Redaktor doda do tych strat ubytek 3.500.000 greko-katolików z 2.425 kapłanami, 2.376 parafiami, można bez przesady powiedzieć, że Kościół rzadko gdzie i kiedy poniósł tak wielkie straty, jak na tych Ziemiach.

— A ze strony niemieckiej?

— Pod tym względem posiadamy tylko cyfry strat w duchowieństwie — i to niezupełne — Niemcy zamordowali łącznie około 2.000 kapłanów. Przygotowaliśmy w Ośrodku imienny spis 1996 nazwisk z okolicznościami śmierci — a wiemy, że spis jest niezupełny. Inaczej mówiąc, jeden polski ksiądz na pięciu zginął z rąk tych sąsiadów naszych. Ale to jest tylko fragment poniesionych strat. Trzeba by wziąć pod uwagę olbrzymie szkody wyrządzone przez zamknięcie wszystkich szkół duchownych, zniszczenie drukarń i tak dalej. Cyfr pod tym względem brak. Mogę jednak powiedzieć jedno: Niemcy wyrządzili Kościołowi Polskiemu więcej krzywd i szkód, niż bolszewicy w ciągu całego okresu od 1939 do dzisiaj.

— Ojciec wspomniał o bolszewikach. Czy Ojciec mógłby mi powiedzieć, jakie były etapy prześladowania po r. 1945?

— Periodyzacja tej historii nie jest łatwą rzeczą, bo prześladowanie istnieje właściwie od 1945 i nabiera stopniowo na sile; sądzę jednak, że możemy uważać listopad ubiegłego roku za datę dzielącą dwa okresy. W pierwszym chodziło o ograniczenie Kościoła do samych nabożeństw przez odebranie mu wszystkich organizacji i innych środków działania; równocześnie przygotowywano zamach, który miał przyjść później, a to przez tworzenie organizacji dywersyjnych, propagandę i terror. Drugi okres — od początku listopada 1952 — jest okresem bezpośredniego gwałtu na Kościele w osobach jego Arcypasterzy; chodzi teraz całkiem wyraźnie o odebranie prawowitej władzy kierownictwa, nawet w czysto duchownych sprawach. Gdy ta akcja będzie doprowadzona do końca, gdy całość rządów w Kościele znajdzie się w rękach agentów bezbożnictwa, przyjdzie kolej na trzeci akt dramatu — niszczenie. I on został już zresztą zapoczątkowany, choćby przez zamknięcie małych seminariów.

— Jakie są cyfrowe wyniki komunistycznych usiłowań oderwania części duchowieństwa od prawowitej hierarchii i Stolicy Apostolskiej?

— Moim zdaniem, do aresztowania Ks. Prymasa wyniki były znikome. Co prawda ogłoszono w marcu b. r., że „księży patriotów" jest 2.000, ale ta cyfra niczego nie mówi, gdyż posiadamy relacje naocznych świadków o zjazdach tych rzekomych odstępców, którzy na zjazdach siedzą milcząco, otoczeni przez agentów Bezpieki, podczas gdy jeden tylko albo dwóch przemawia. Założyliśmy sobie kartotekę takich czynnych „patriotów", wydaje się, że nie ma ich nawet stu. Chcę przy tym zwrócić uwagę na dwie okoliczności. Przede wszystkim, obok „księży patriotów" istnieje jeszcze komisja intelektualistów i działaczy, o charakterze mniej skandalicznym; po drugie, nawet „księża patrioci" nie wyrzekają się łączności ze Stolicą Apostolską. Są to nie tyle odstępcy, ile zbuntowani. Niektórzy z nich — taki Woźny np. — dojrzeli zapewne i do odstępstwa; ale widocznie komuniści nie śmią ich do tego pchnąć, co moim zdaniem świadczy bardzo pochlebnie o postawie polskiego ludu i duchowieństwa. Oczywiście, to nie ratuje „patriotów" od zarzutu haniebnej zdrady.

— A jaki jest, w świetle posiadanych wiadomości, stosunek społeczeństwa do akcji dywersyjnej „intelektualistów" i „księży patriotów"?

— Nie łatwo na to pytanie odpowiedzieć, nie dlatego, byśmy nie posiadali wielu wiadomości z Polski, ale dlatego, że w Kraju nie ma opinii publicznej, że nikt na dobrą sprawę nie wie, co myślą inni. Ogólne wrażenie jest jednak dodatnie: społeczeństwo daje mocny odpór sowietyzacji, w tej dziedzinie bardziej jeszcze, niż w innych. Wydaje się jednak, że akcja bolszewicka odnosi pewne sukcesy na jednym punkcie: zohydzanie Stolicy Apostolskiej i Ojca św., zapoczątkowane z takim talentem i taką obfitością oszczerczej argumentacji przez Niemców w Kraju, zdaje się trafiać na przygotowany grunt. Komuniści o tym wiedzą i wytężają wszystkie siły, aby tą drogą osiągnąć oderwanie Polski od Rzymu, co by było pierwszym krokiem do zupełnej sowietyzacji. Myślę jednak, że sam fakt przejęcia antypapizmu od Niemców i naszych domorosłych popsujów przez znienawidzonych okupantów otworzy niejednemu oczy na wartość tej akcji. Muszę zresztą stwierdzić, że w moich studiach znalazłem wiele powodów do otuchy, jeśli o przyszłość chodzi.

— Jeśli wolno zapytać, w czym?

— Nie tylko w oczywistym fakcie, że nieprzyjaciel nie znalazł n i k o g o, kto by poszedł, jak dotąd, na zerwanie z Rzymem, ale przede wszystkim w statystyce Kościoła Polskiego.

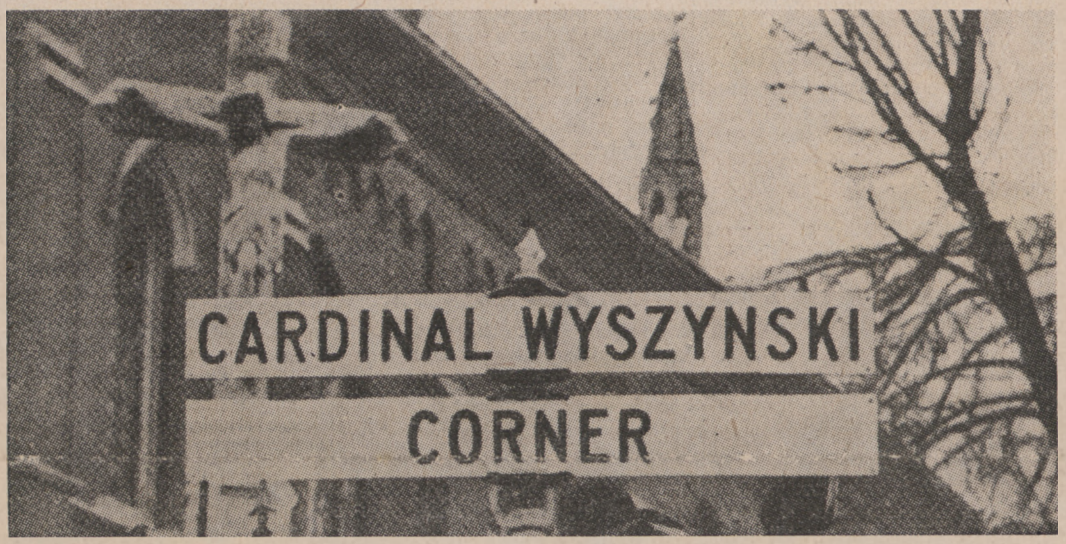
— Dlaczego w statystyce?

— Dlatego, że jest ona zwierciadłem wprost nieprawdopodobnego dynamizmu i prężności naszego Kościoła. W ciągu ostatniego dziesięciolecia przed wojną Kościół Polski utworzył niemal dwanaście set parafii, podniósł liczbę swoich kapłanów o jedną czwartą, zakonników o dwie trzecie, zakonnic o sto trzydzieści procent. Podobny rozwój jest chyba rzadko notowany. Przyszła wojna z jej katastrofalnymi skutkami. Otóż w trzy czy cztery lata po wojnie Kościół potrafił niemal w stu procentach odrobić prawie wszystkie swoje straty. Proszę pomyśleć, że na Ziemiach Odzyskanych utworzono niemal dosłownie z niczego tysiąc pięćset parafii. Do tego trzeba dodać, że odbudowa dokonana została w okresie straszliwej nędzy, poniewierki milionów wyrzuconych ze swoich siedzib, w atmosferze wrogości nowego okupanta, przy pomniejszonym stanie duchowieństwa. Myślę, że żaden naród na świecie nie wykonał niczego podobnego w tej dziedzinie. Jeśli Pan Redaktor weźmie przy tym pod uwagę, że za tym dynamizmem stoi niewątpliwa i wielokrotnie stwierdzona potęga wiary naszego ludu — zrozumie Pan, dlaczego nie jestem pesymistą.

— A jednak bezbożna szkoła i ciągła propaganda muszą robić swoje?

— Niestety tak. Aczkolwiek, jak dotąd, duszy polskiego dziecka bolszewizm nie zdobył, należy się obawiać, że gdyby niewola miała trwać długo, depravacja ogarniałaby coraz więcej dzieci i sięgałaby coraz głębiej w treść naszej duszy narodowej. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że Kościół Polski jest zagrożony z n i s z c z e n i e m, jeśli niewola potrwa. A to byłaby potworna rzecz, nie tylko z naszego, ale i ogólnochrześcijańskiego punktu widzenia. Jest niewątpliwie naszym 1-szym obowiązkiem czynić co możemy, aby chrześcijanie w wolnym świecie zrozumieli grozę tej perspektywy. Trzeba się o to modlić, ale trzeba także dostarczać naszym gospodarzom p r a w d z i w y c h informacji o Kościele w Polsce. J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina właśnie po to powołał Ośrodek, aby przyczynić się do lepszego spełnienia tego zadania.

Wywiad przeprowadził T. B.



Ruchliwemu skrzyżowaniu ulic w Detroit nadano nazwę „imienia Kardynała Wyszyńskiego". Na drugim planie kościół polski pod wezwaniem św. Alberta. W kościele tym i w innych kościołach Detroit odprawiano na życzenie kardynała Mooneya, arcybiskupa Detroit, Msze święte na intencję Kardynała Wyszyńskiego, a na masowym zebraniu obywatelskim uchwalono rezolucję protestującą przeciw prześladowaniom.

KALENDARZYK

STYCZEŃ 1954

3 n. **Najśw. Imienia Jezus**
4 p. oktawa Młodzianków
5 w. Telesfora P. m.
6 ś. **Obj. Pańskie** (św. ob.)
7 c. Edwarda. Lucjana
8 p. Torfinna b.w.. Sewer.
9 s. Aliksy. Julj., Bazyl.

NASZĄ AKCJA MIŁOSIERDZIA



LISTA OFIAR NR 1

A. G. z Iscoyd 1.0.0; „Drucik" 3.0; A. Ł. Iscoyd Park 1.0.0; S. R. dla chorych kleryków w Polsce 5.0; M. Świtalski z Leeds 12.6; M. Süss 14.6; Bezimiennie z Penley 5.0; K. Niemiro 1.0.0; J M. Birmingham 10.0; Haneczka Dubieszko 5.0; J. W. z Derby 1.0.0; M. Grech zamiast życzeń świątecznych 1.0.0; J. Nowak 5.0; H. K. z Manchester 5.0.

Razem: £ 8.5.0.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Ofiary w dalszym ciągu nadesłali:

Józef Nawrot, Bolton 3.0; R. M. Dziadrozowa. Nottingham 1.10.0; M. Żak, Scunthorpe (9 rata) 5.0; Eugeniusz Konopka, Kelvedon 5.0.

Bóg zapłać.

Dług do uiszczenia wynosi jeszcze £ 3.250. Gorąca prośba o dalsze ofiary pod adresem: Polish Catholic Mission. 2, Devonia Road, London, N. 1.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze.

Za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej" pragnę złożyć skromną ofiarę na odbudowę Kościoła Polskiego w Londynie kwotę 10 sh. jako dziękczynienie Najświętszej Panience za wysłuchane prośby i prosząc o dalszą opiekę.

J. Danielewicz
6, Bedwardine Rd.,
London, S.E.19.

ODZNACZENIE DUSZPASTERZA POLSKIEGO

Ks. kanonik mgr Henryk Kornacki, duszpasterz polski w Ealing i okolicy został odznaczony przez Prezydenta R.P. oficerskim krzyżem orderu Polonia Restituta.

PODZIĘKOWANIE

My Polacy ze Stowarzyszenia „Polonia" w Atenach dziękujemy bardzo serdecznie delegatowi Polonii Amerykańskiej na Europę z siedzibą w Genewie W. Panu Florianowi Piskorskiemu za tak dużą pomoc udzieloną nam w postaci paczek CARE (jedną z bielizną pościelową, drugą żywnościową), jak i pomocy udzielonej chorym w postaci gotówki, lekarstw przeciwgruźliczych jak i witamin,

Grecja 17.12.53.

Polacy z Grecji

SŁOWO BOŻE

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS

LEKCJA
(Dz. 4, 8-12)

Onych dni: Pitr, napełniony Duchem Świętym, rzekł: Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie: Jeżeli nas dzisiaj badają w sprawie dobrodziejstwa względem kaleki, przez które on odzyskał zdrowie, niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu wiadomym będzie, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, że przez niego ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest onym kamieniem odrzuconym przez was budujących, który stał się kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni.

EWANGELIA
(Łuk. 2, 21)

W on czas: Gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątko, nazwali je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.

Sprawy Domu Bożego

DLACZEGO OBCHODZIMY BOŻE NARODZENIE 25 GRUDNIA?

Datę święta Bożego Narodzenia ustalono w Rzymie między 243 a 336 rokiem. Jest to święto nieruchome w przeciwieństwie do Wielkanocy, której data zależy od wiosennej pełni księżyca.

Wiele było dociekań, by zbadać, dlaczego właśnie dzień 25 grudnia wyznaczył Kościół na tę wielką uroczystość. Najobszerniejsze wyjaśnienie znajdujemy w fundamentalnym dziele o źródłach kultu chrześcijańskiego, które nam pozostawił uczony francuski liturgista mgr Duchesne, zmarły w 1922 r.

Już św. Hipolit kapłan rzymski, który na wygnaniu zakończył swój męczeński żywot w 235 roku, twierdził, że Pan Jezus umarł na krzyżu 14 nisan, to jest według rzymskiego kalendarza 25 marca.

Tę samą datę Męki Pańskiej podaje najstarszy kalendarz rzymski Kościoła z roku 336. Znajdujemy ją i w innych starych pismach. Na tej podstawie wyznaczono w Galii datę Zmartwychwstania na dzień 27 marca.

Tak samo ustalono w Afryce — gdzie Kościół był w rozkwicie — dzień Wielkanocy, a co więcej, wysnuto stąd wniosek, że Pan Jezus narodził się 25 grudnia. Jakże się to ze sobą wiązało?

Oto w owych czasach panowało powszechne mniemanie, że Pan Bóg stworzył świat w dniu wiosennego zrównania dnia z nocą, tj. 25 marca. Skoro w tym samym dniu umarł na krzyżu Zbawiciel świata, to na podstawie symboliki liczb, która odgrywała ogromną rolę w ludzkich poglądach, uznano, że Wcielenie Pana Jezusa musiało również mieć miejsce 25 marca, gdyż wszystkie ułamki są niedoskonałe, a więc Chrystus musiał przebywać na ziemi pełną liczbę lat: od wcielenia do śmierci — od 25 marca do 25 marca. Dlatego Zwiastowanie i Wielki Piątek przypadały w tym dniu, a w dziewięć miesięcy po Zwiastowaniu-Wcieleniu, 25 grudnia przypadało Narodzenie Pańskie.

Wielu uczonych sądzi, że ustalono dzień Bożego Narodzenia na 25 grudnia także dlatego, by świętem chrześcijańskim zastąpić pogańską uroczystość, przypadającą w Rzymie w tymże dniu „Narodzenia niezwyciężonego słońca".

I cóż w tym dziwnego, że w obliczu zjawisk przyrody — narodzin słońca po długich jesiennych nocach — które wszyscy oglądali corocznie, myśl swą zwracali chrześcijanie do narodzin Tego, który jest prawdziwym światłem świata. Św. Cyprian nazywał Pana Jezusa prawdziwym słońcem, a św. Ambroży mówi, że Chrystus jest nowym słońcem.

Św. Jan Chryzostom wprowadził w r. 375 święto Bożego Narodzenia w Antiochii, obok święta Epifanii, tj. Objawienia, które od dawna na wschodzie przypadało na dzień 6 stycznia. Ten święty patriarcha konstantynopolitański i doktór Kościoła twierdził, że data Bożego Narodzenia wyznaczona w Rzymie, oparta była na dokumentach, dotyczących spisu ludności w Judei za cesarza Augusta. Akta te przechowywano w archiwach publicznych w Rzymie. Pan Jezus przyszedł na świat w Betlejem, dokąd Matka Boska i św. Józef przybyli z Galilei, by się zapisać w rodzinnym swym mieście Dawidowym. Bez większych trudności mogli więc rzymscy chrześcijanie odszukać i ustalić datę Bożego Narodzenia.

Od IV wieku począwszy obchodził cały Kościół zachodni i wschodni Boże Narodzenie 25 grudnia, a święto Objawienia, Trzech Króli, 6 stycznia i my dziś czynimy to samo.

M. D.

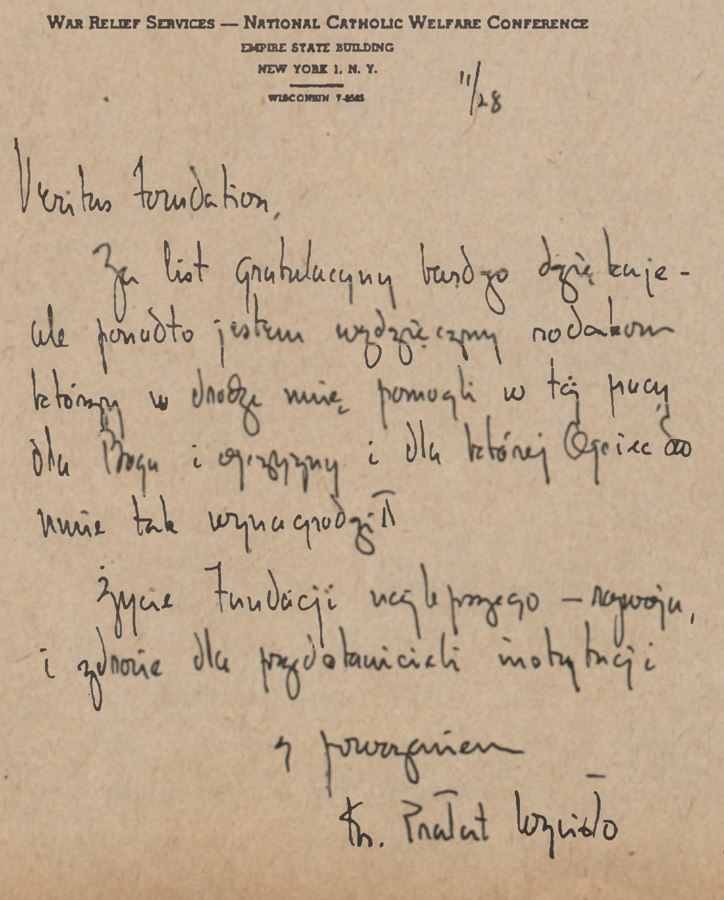
KS. ALOJZY WYCISŁO PRAŁATEM

Ojciec św. Pius XII nadał ks. Alojzemu Wyciśle tytuł prałata Jego Świątobliwości.

Ks. Alojzy Wycisło pochodzi z archidiecezji chicagowskiej. Wyświęcony w kwietniu 1934 roku był przez pewien czas wikariuszem parafii św. Michała w South Chicago, następnie pracował w Catholic Charities w Chicago a równocześnie kończył studia wyższe w Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie. W kwietniu 1943 został przeniesiony do Nowego Jorku na stanowisko kierownika polskiego działu NCWC War Relief Services i w tym charakterze oddał nieocenione usługi Polakom w świecie, a szczególnie polskim uchodźcom, żołnierzom i sierotom. W roku 1945 zorganizował pomoc dla uchodźców polskich we Francji i w Niemczech zachodnich a następnie wyjechał do Polski, gdzie dopomógł w zorganizowaniu Caritasu i otworzył szereg ośrodków katolickiego Reliefu amerykańskiego. W roku 1948 został wicedyrektorem NCWC War Relief Services, w roku zaś 1949 dyrektorem Katolickiego Komitetu Osiedleńczego. Obydwa te stanowiska zajmuje ks. Wycisło dotychczas.

W swej pracy społecznej i charytatywnej ks.. Wycisło odznacza się niezwykłym pietyzmem, poczuciem sprawiedliwości i przywiązaniem do Polski. Znają go rzesze Polaków w całym świecie: więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, deportowani, którzy wrócili z Rosji, żołnierze, marynarze, spadochroniarze, kobiety, a przede wszystkim dzieci i młodzież polska.

Z okazji nominacji na prałata, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas przesłał ks. prałatowi Wyciśle życzenia. W odpowiedzi na nie otrzymaliśmy list, którego fotografię zamieszczamy poniżej.


WAR RELIEF SERVICES — NATIONAL CATHOLIC WELFARE CONFERENCE
EMPIRE STATE BUILDING
NEW YORK 1. N. Y.
WISCONSIN 7-8565

11/28

Veritas Foundation,

Za list gratulacyjny bardzo dziękuję - ale ponadto jestem wdzięczny rodakom którzy w drodze mnie pomogli w tej pracy dla Boga i Ojczyzny i dla której Ojciec św. mnie tak wynagrodził.

Życzę Fundacji najlepszego - rozwoju, i zdrowia dla pracowników instytucji.

Z poważaniem
Ks. Prałat Wycisło

CARITAS

LISTA OFIAR NR 12

Polska Katolicka Caritas w W. Brytanii (Centrala: 26. Highgate West Hill. London,N.6) otrzymała następujące ofiary (w nawiasach podano nazwiska osób, które pośredniczyły w przesłaniu ofiar):

Na lekarstwa dla najuboższych chorych w Kraju

Fr. Bystry (Brighton) 7.0; W. C. (Malmesbury) 4.0; M. Maciejewski (Londyn) 10.0; J. Balicki (S. Nimms. Herts.) 10.0.

Na paczki gwiazdkowe dla samotnych chorych Polaków w angielskich szpitalach

Polska Parafia Derby (ks. prob. H. Gatnarczyk) 5.8.6; Pol. Parafia Hodgemoor (ks. prob. J. Madeja) 8.17.9; Pol. Parafia Iscoyd Park (ks. kan. J. Matuszek) zebrane w kaplicy personelu 3.4.0; Polska Parafia Iscoyd Park (ks. kan. J. Matuszek) od grona osób: 1.16.0; Pol. Parafia Ealing-Londyn (ks. kan. H. Kornacki) 4.2.6; Pol. Parafia Nottingham (ks. prob. B. Klementowski) 5.0.0.

Na najuboższe polskie dzieci w Niemczech

Pol. Parafia Nottingham (ks. prob. B. Klementowski) 11.10.0.

Na zakłady szkolne ojców marianów (Bursa w Hereford i Gimnazjum w Fawley Court):

Polska Parafia Blockley (ks. prob. S. Potoczny) 8.11.0; Pol. Parafia Blockley (ks. prob. S. Potoczny) — za obrazki i broszury złożyli polscy parafianie 12.0; Pol. Parafia Derby (ks. prob. H. Gatnarczyk) 5.8.6; Pol. Parafia Ealing-Londyn (ks. kan. H. Kornacki) 3.1.2; Ppłk. M. P. — ku uczczeniu pamięci zmarłych oficerów i współpracowników b. Budownictwa Wojskowego w Polsce 1.10.0.

Wszystkim Ofiarodawcom gorące podziękowanie składa Caritas. Bóg zapłać! Ofiary uprasza się nadsyłać pod adresem: Caritas, 26. Highgate West Hill, London, N. 6. Czeki i przekazy pieniężne wystawiać należy na: Caritas.

ŚW. MIKOŁAJ NA DEVONII

W salach parafialnych kościoła polskiego przy Devonia Road odbył się tradycyjny św. Mikołaj.

Rodziców i dzieci przybyła tak wielka ilość, że sale parafialne ledwie pomieściły obecnych.

Po powitaniu rodziców i dzieci przez ks. proboszcza N. Turulskiego dzieci szkoły wykonały szereg deklamacji i tańców narodowych. Następnie wszystkie dzieci zostały zaproszone przez Koło Rodzicielskie i Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej na podwieczorek. Po podwieczorku na salę przybył św. Mikołaj w towarzystwie aniołków i obdarzył około 200-tu dzieci licznymi podarkami. Ponadto za dobre wyniki w nauce i dobre sprawowanie dzieci otrzymały dodatkowo podarki od Koła Rodzicielskiego i Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej.

Wszystkim, którzy pomagali przy urządzaniu św. Mikołaja, a szczególnie paniom, które upiekły doskonałe ciasto i pierniki, Zarząd Koła serdecznie dziękuje i równocześnie komunikuje, że lekcje w szkole odbywają się w soboty od godz. 9.45 do godz. 1 ppoł., a specjalne nabożeństwo dla dzieci jest odprawiane w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 10.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE POLSKIM W LONDYNIE

Nabożeństwo na zakończenie Starego Roku w kościele polskim na Devonia Rd., N.1. odbędzie się w czwartek, 31 grudnia o godzinie 8 wieczorem. Kazanie wygłosi ks. prałat Staniszewski. 1 stycznia 1954, w Nowy Rok Msze św. o godz. 8, 9 i 10 przed poł. oraz o godz. 8 wieczorem.

GAZETA NIEDZIELNA

3 stycznia 1954 r.

DYPLOMACJA I „DYPLOMACJA"

Wyniki konferencji szefów rządów trzech mocarstw nadatlantyckich, zsumowane w komunikacie wydanym na Bermudach, nie mogą zadowolić premiera Churchilla, którego marzeniem jest, i zapewne pozostanie, dzielenie świata w poufnych rozmowach z władcami komunistycznymi. Wbrew jego naleganiom, aby przyszłe spotkanie z Malenkowem miało charakter przyjacielskiej wymiany zdań, „bez ekspertów, bez formalnego porządku dziennego", komunikat z konferencji bermudzkiej wyraźnie zapowiada, na jakich warunkach może się odbyć spotkanie przedstawicieli czterech mocarstw.

Wyniki więc spotkania na Atlantyku dalekie są od gotowości do „rozmów na najwyższym szczeblu" (pod którym to terminem przyzwyczailiśmy się rozumieć oddawanie w niewolę narodów za uśmiech władcy Kremla), a zbliżają się raczej do tego, co nazywa się „polityką powstrzymania" (containment). Jakkolwiek dobrze, iż naleganiom premiera Churchilla umiano się przeciwstawić, trzeba to sobie jednak powiedzieć, że postanowienia zapadłe na Bermudach dalekie są jeszcze od głoszenia polityki wyzwolenia. Pełna dramatycznego napięcia mowa prez. Eisenhowera o grozie wojny atomowej nie wywarła pewnie tak wstrząsającego wrażenia w świecie komunistycznym, jak w świecie zachodnim. Wątpliwe, czy wzmocni ona jego morale. Zdaje się, iż przeciwnie — wzmocni tylko wolę unikania konfliktu, jak długo się tylko da.

O najbardziej nas obchodzącej kwestii, ustosunkowania się przedstawicieli trzech mocarstw nadatlantyckich do spraw Europy ujarzmionej przez Sowiety, komunikat ze spotkania wielkiej trójki mówi bardzo ostrożnie i szczerze. Zapowiada bowiem, iż będzie się szukać środków pokojowego uwolnienia tych krajów z panowania obcego. Teoretycznie mówiąc, środki takie mogą być próbowane i, daj Boże, aby dały wyniki. Nikt rozsądny nie chce wojny dla samej wojny, więc jeśli sprawiedliwości mogło by stać się zadość bez rozlewu krwi, tym lepiej. Ale praktycznie biorąc, trudno się spodziewać, aby pokojowo można usunąć Sowiety z krajów cierpiących dziś w ich szponach. Pewnie sami autorzy słów komunikatu nie obiecują sobie zbyt wiele w tym względzie. Po prostu odkładają sformułowanie polityki w sprawie uwolnienia Europy środkowo-wschodniej na czas nieokreślony. Jest to wyraźne powiedzenie, iż „na razie nie myślimy prowadzić wojny o wolność tej części świata".

A tymczasem właśnie w tym momencie Kongres Polonii Amerykańskiej, w osobie prez. Rozmarka, złożył prez. Eisenhowerowi memoriał o utworzenie kilku dywizji polskich na Zachodzie. Trudno o gorzej wybraną chwilę. Cenimy bardzo patriotyzm Polonii występującej, gdzie się da, o sprawy polskie. Ale dobra polityka polega między innymi na podejmowaniu pewnych rzeczy we właściwym czasie.

Pomysły tworzenia wojska w chwili deklarowanej przez mocarstwa chęci utrzymania na razie status quo, robią wrażenie niezdawania sobie sprawy z położenia.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

BERMUDY — BERLIN

Po naradzie czterodniowej, od 4 do 7 grudnia 1953, na Bermudach, trzech zachodnich głów rządów Eisenhower — Churchill — Laniel wraz z trzema ministrami spraw zagranicznych Dulles — Eden — Bidault, przewidywana jest w styczniu 1954 w Berlinie, w budynku, w którym urzędowała Międzysojusznicza Komisja Nadzoru, narada czterech ministrów spraw zagranicznych Dulles — Eden — Bidault — Mołotow.

Nie będzie to wcale przytykiem czy naganą, jeśli się stwierdzi, że na Bermudach toczyły się rozmowy trzech obecnych z ustawiczną myślą o czwartym nieobecnym. To wynika z całości obecnego stanu rzeczy międzynarodowego w świecie: Rosja przeciw Zachodowi. Samo odbycie naprzód tej narady trzech, przed możliwą naradą czwórki, jest zdrowym wyrazem rzeczywistości.

W ciągu listopada 1953 Moskwa trzykrotnie wystąpiła przeciw zjazdowi trzech na Bermudach bez niej. Naprzód w nocie odmownej z 3 listopada, w której pominęła zaproszenie na naradę czwórki w sprawie Niemiec i Austrii, a zamiast tego wysunęła żądanie narady pięciu z Chinami komunistycznymi włącznie, oraz wysunęła szereg dalszych żądań bezczelnych, takich jak zaniechanie Paktu Atlantyckiego, Obrony Europejskiej, a także narad w trójkę. Następnie powtórzył to p. Mołotow w skręcającej nieco ku pojednawczości rozmowie z dziennikarzami w Moskwie 13 listopada r.b. Wreszcie nota moskiewska z 25 listopada, tym razem godząca się na naradę czterech, była obliczona na zaburzenie owczesnych obrad Zgromadzenia Narodowego w Paryżu w sprawie Europejskiej Wspólnoty Obronnej, a tym samym, w razie upadku rządu, na udaremnienie zjazdu na Bermudach.

W tym stanie rzeczy ustawiczna myśl o Rosji na tym zjeździe nie była myślą o uleganiu jej woli.

TA SAMA...

Wobec tego, że zaniechane od kilku lat spotkania z Rosją miały być wznowione po tzw. pojednawczym powiewie z Moskwy po śmierci Stalina w marcu 1953, w podstawach narady na Bermudach tkwiło pytanie i wątpliwość, czy rzeczywiście w Moskwie coś się zmieniło ku pojednawczości.

Prezydent Eisenhower, pytany tam o to wyraził w rozmowach swój pogląd w powątpiewaniu, czy:

„...nie jest to sama stara baba, która tylko przeszła na drugą stronę ulicy (the same old girl walking on the other side of the street)".

W tym względzie wspólne oświadczenie urzędowe o zjeździe, wydane 7 grudnia rb., ma brzmienie raczej trzeźwe, nie wysila się na łechtanie Moskwy ustępstwami lub przemilczeniami, mówi raczej:

— Potwierdzamy jedność celu naszych krajów... Ufamy, że nasza połączona siła jest najlepszą rękojmią bezpieczeństwa i pokoju, więc utrzymamy wysiłki celem udoskonalenia tej siły... Jeśli niebezpieczeństwo napaści wydaje się obecnie mniej bezpośrednio groźne, przypisujemy to wzrastającej sile wolnego świata i stanowczości jego polityki... Utrzymamy solidarność i czujność... Układ Północno - Atlantycki jest i pozostanie podstawą naszej wspólnej polityki. ...Europejska Wspólnota Obronna jest potrzebna... Zapewni ona ścisłe i trwałe (durable) współdziałanie sił zbrojnych W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki z siłami Europejskiej Wspólnoty Obronnej na lądzie Europy..."

Wszystko to, na co Moskwa się zżymała przed zjazdem — ścisła łączność trzech państw zachodnich, zbrojenia obronne, zespół atlantycki, wspólnota europejska — zostało na zjeździe stanowczo podtrzymane.

I nie zapomniano dodać, że jeśli co, to tylko ten wzrost siły może naprawdę wywołać ...pojednawczość Rosji.

WYZWOLENIE

Znalazło się też we wspólnym oświadczeniu urzędowym trzech państw na Bermudach zdanie, które nie jest szczytem szczęścia, ale bez którego byłoby gorzej niż z nim:

„Nie możemy przyjąć jako usprawiedliwionego lub trwałego dzisiejszego podziału Europy. Żywimy nadzieję, że w odpowiednim biegu rzeczy znajdzie się pokojowe sposoby umożliwienia krajom Europy Wschodniej uczestniczenia w wolnej Europie jako wolne narody."

Dobrze jest, że Prezydent Eisenhower i p. Dulles dbają o to, aby w kolejnych oświadczeniach amerykańskich nie znikało i nie zacierało się hasło wyzwolenia ujarzmionych narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a jeszcze lepiej jest, że dbają też o to, aby to ich stanowisko było przyjęte także na wspólnym gruncie zachodnim.

St. St.

„D R O G A" — PISMO MŁODZIEŻY

Noworoczną niespodzianką dla Polaków w Wielkiej Brytanii, zwłaszcza zaś dla młodzieży jest miesięcznik młodzieży pod nazwą „D r o g a", którego pierwszy numer ukazał się właśnie w sprzedaży. Jakkolwiek pismo podkreśla wyraźnie swój charakter młodzieżowy, to jednak jego treść jest tego rodzaju, że z powodzeniem mogą ją czytać młodzieńcy do lat 90-ciu.

Pismo jest oficjalnym organem Sekretariatu Polskiej Przyjającej Młodzieży Katolickiej w W. Brytanii, wydawcą jest Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas. „Gazecie Niedzielnej" przybywa w ten sposób nowy, młodszy brat-miesięcznik, gdy starszym pozostaje tygodnik „Życie".

Podobno cudzoziemcy charakteryzują Polaków żartobliwie w ten sposób, że mówią o nich: gdziekolwiek zbierze się trzech Polaków, tam powstaje polskie pismo. Może i jest w tym nieco prawdy, na pewno jest w tym sporo przesady, ale w stosunku do „Drogi" złośliwość tego powiedzenia jest całkowicie chybiona. Jest to bowiem pismo, którego podświadomie oczekiwaliśmy wszyscy od dawna; wertując karty pierwszego numeru utwierdzamy się w przekonaniu, że oto nareszcie jest pismo, którego potrzebujemy wszyscy, a najbardziej młodzież polska wśród obcych, młodzież albo ignorowana przez starsze pokolenie, albo wciągana niebacznie do walk i rozgrywek personalnych, politycznych i społecznych.

miesięcznik
droga
młodych

„Droga" posiada wyraźnie zarysowane oblicze ideologiczne katolickie i we wstępnych wypowiedziach redakcyjnych — co się rzadko zdarza pismom polskim — nie odżegnuje się bynajmniej od poruszania jakichkolwiek zagadnień, interesujących Polaka na emigracji. Nie ma w niej w szczególności obłudnego zapewniania, że pismo jest apolityczne i bezpartyjne i brak tego zapewnienia najbardziej przekonuje czytelnika, że intencja wydawców jest czysta i że nie będą się oni cofać przed poruszaniem spraw może nawet bardzo drażliwych, ale zarazem bardzo żywotnych i ważnych.

Koncepcja redakcyjna „Drogi" jest doskonała i w naszych warunkach najbardziej odpowiadająca potrzebom czytelniczym młodych Polaków; jest to rodzaj magazynu łączącego informację z rozrywką, ale poświęcającego również sporo miejsca zagadnieniom poważnym i ideowym oraz literaturze i sztuce. Znajdzie w nim czytelnik i masę przepięknych zdjęć i artykuły zasadnicze i kronikę kół młodzieży katolickiej i ciekawostki i film i sport i rozrywki umysłowe, — wszystko w bardzo pięknej, dwukolorowej szacie graficznej, na szesnastu stronach średniego formatu. W piśmie widać lwi pazur wytrawnych dziennikarzy i publicystów a wykonanie techniczne czyni z pisma jedno z najbardziej estetycznych wydawnictw polskich w Anglii.

Należy oczywiście odczekać, jak pismo zostanie przyjęte przez Polaków, a zwłaszcza przez młodzież polską na tej wyspie. I dopiero po pewnym czasie będzie można ocenić czy i w jakim stopniu pismo spełnia zadanie, jakie mu wyznaczyli założyciele, wydawcy i redaktorzy. Dziś można tylko powiedzieć, że numer pierwszy jest dobrą zapowiedzią przyszłego rozwoju „Drogi". Można się spodziewać, że „Droga" ta stanie się nieodłącznym towarzyszem wielu tysięcy młodych w ich drodze ku wolnej Polsce.

Nowemu miesięcznikowi młodzieży, który postawił sobie bardzo ambitne, choć bynajmniej nie nieosiągalne cele, „Gazeta Niedzielna" składa najlepsze życzenia ich osiągnięcia. Tym bardziej, że pismo to realizuje na jednym z ważniejszych, bo na młodzieżowym odcinku tegoroczne hasło Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej: budujmy polski front katolicki.

T. B.

Powtarzamy: patriotyzm polega na ciągłym i wpływającym na całość postępowania stosunku do spraw ojczystych, na ich ukochaniu. Działalność patriotyczna jednak nie polega na niezręczności dyplomatycznej. Nadmiar gorliwości często sprawie może zaszkodzić, a to na pewno nie było zamiarem Polonii.

P. J.

Z tygodnia

◆ **W drugie święto Bożego Narodzenia** Rosja odpowiedziała pozytywnie na propozycję Zachodu odbycia konferencji w Berlinie, odrzuciła jednak proponowaną datę 4 stycznia uważając, że konferencja może się odbyć najwcześniej 25 stycznia.

◆ **Prezydent Republiki Francuskiej** Vincent Auriol zakończył swą kadencję na krótko przed świętami. Wobec braku zdecydowanej większości w obecnym parlamencie francuskim, kongres obradujący przez szereg dni w Wersalu dopiero po kilkunastu głosowaniach zdołał wybrać nowego prezydenta Francji w osobie René Coty.



VINCENT AURIOL

◆ **W noc wigilijną wydarzyła się w Nowej Zelandii**, dokąd właśnie przybyła w swej podróży brytyjska para królewska, wielka katastrofa, w której skutkiem uszkodzenia mostu wpadł do rzeki Wangaehu pod miastem Tangiwai pociąg, powodując śmierć 166 osób. Wygłaszając w Auckland przez radio przemówienie świąteczne do narodów imperium brytyjskiego królowa Elżbieta zwróciła się z wyrazami współczucia dla ofiar katastrofy do premiera nowozelandzkiego Hollanda.

◆ **Były premier perski Mossadek**, skazany za nieposłuszeństwo szachowi i bezprawne rozwiązanie parlamentu na trzy lata więzienia, złożył skargę apelacyjną przeciw wyrokowi.

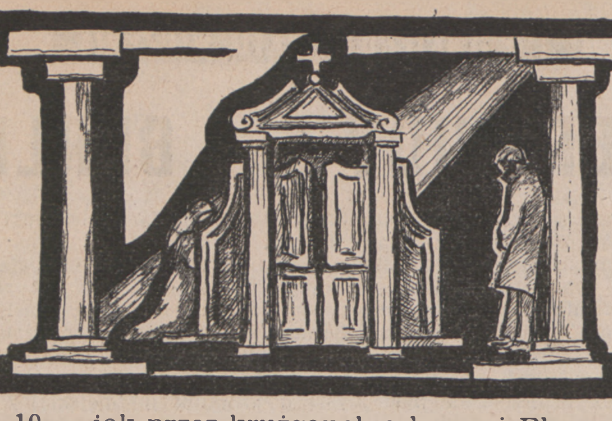
◆ **W całej Rosji** odbywały się komedie masowego domagania się na wiecach przez „lud" kary śmierci dla Berii, wkrótce zaś potem nastąpiła egzekucja byłego szefa NKWD.

◆ **Prasa amerykańska** donosi, że w początku przyszłego roku Japonia otrzyma nowe działa atomowe, które w razie wznowienia wojny w Korei mogłyby być z łatwością przerzucone na front.

◆ **Nowy budżet obronny Stanów Zjednoczonych** przeznacza największe kwoty na rozbudowę lotnictwa, broni atomowych i pocisków kierowanych, proporcjonalnie zaś mniej niż poprzednio na armię lądową i marynarkę.

POMÓŻMY ODBUDOWYWAĆ KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Do bieżącego numeru „Gazety Niedzielnej" dołączamy ponownie formularze dla przesyłania ofiar na odbudowę kościoła polskiego w Londynie przy Devonia Road; apelujemy przy tym o jak najszersze wykorzystanie tych formularzy i rozpoczęcie Nowego Roku choćby drobnymi, ale powszechnymi ofiarami na świątynię polską w stolicy Anglii.

TAJEMNICA  SPOWIEDZI

POWIEŚĆ

JÓZEF SZPILMAN

13)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Do proboszcza Sainte Victoire, księdza Montmoulin przyjeżdża w odwiedziny jego matka z dwojgiem wnucząt z Akwizgranu. Parafia położona jest na odludziu a w rozległych zabudowaniach dawnego klasztoru mieszka oprócz proboszcza tylko jego zakrystian Loser, człowiek chciwy na pieniądze a wyzbyty z wszelkich skrupułów moralnych i niewierzący. Ks. Montmoulin przechowuje w mieszkaniu większą ilość pieniędzy, przeznaczonych na budowę szpitala, o czym dowiaduje się Loser i postanawia przywłaszczyć sobie ten skarb. Proboszcz wezwany do chorego zostawia pieniądze pod opieką swej matki i opuszcza klasztor na całą noc, podczas której Loser próbuje bezskutecznie zdobyć upragniony łup. Nazajutrz odbiera pieniądze od proboszcza działaczka charytatywna pani Blanchard, Loser zaś, który przedtem jeszcze stworzył w miasteczku wszelkie pozory, że już poprzedniego dnia wyjechał do Marsylii, przygotowuje się do zbrodni morderstwa i grabieży.

Już chciał iść, kiedy spojrzawszy przez szparę na krużganek zobaczył idącą właśnie Zuzannę. Teraz miałby z dwiema kobietami do czynienia, a gdyby jedna z nich uciekła, byłby zgubiony. Jednakże boso przekradł się aż do drzwi oratorium; tam zobaczył klęczącą matkę proboszcza i nie odważył się przesunąć koło niej.

— Gdy krzyknie, usłyszą ją w kościele — pomyślał i z przekleństwem na ustach powrócił do swego ukrycia.

Czyż doprawdy nic nie będzie z jego planów? Czyż będzie musiał spędzić całe życie na zapadłej prowincji, na stanowisku zakrystiana? I to nawet sobie uniemożliwił, gdyż skoro opowiedział w gospodzie o wielkim spadku, nie mogło już być mowy o pozostaniu w Sainte Victoire. A wczoraj jeszcze uśmiechało mu się także wesołe życie, gdyby się udało uciec szczęśliwie do Ameryki z sumą, której wysokość znacznie przeceniał.

Msza skończyła się, ksiądz Montmoulin wszedł do mieszkania. Wkrótce zakrystian ujrzał matkę proboszcza, opuszczającą klasztor w towarzystwie Zuzanny.

— Teraz klecha jest sam — pomyślał — inny byłby się z nim rychło załatwił. Ale ty, Arturze Loser, jesteś tchórz! Wierzysz, że ze śmiercią wszystko się kończy, siebie i swoich współbraci uważasz tylko za nieco wyżej stojący gatunek zwierząt, a nie masz odwagi, ażeby wyciągnąć korzyść z dostosowania się do tej nowoczesnej nauki. A na wojnie — to nie wahałeś się zastrzelić z bezpiecznego ukrycia kilku żołnierzy nieboraków — toć to był ostatecznie prosty mord. Ale zabić proboszcza, który wyświadczył ci kilka marnych „dobrodziejstw", tego nie śmiesz zrobić!

Starał się obudzić w sobie gniew i kilkakrotnie chwytał butelkę z koniakiem, którą wypróżnił wreszcie, rzucając przekleństwo. Miał już biec na górę i w małej kuchence oczekiwać stosownej chwili. Wtedy ujrzał — wybiła właśnie godzina 10 — jak przez krużganek szła pani Blanchard ze swoim koszykiem.

— Ona zabierze pieniądze — przeszło mu przez głowę. — Albo teraz, albo nigdy!

Spoglądając jak drapieżny zwierz, schwycił Loser nóż i wybiegł na kręcone schody. Wszedł na korytarz w chwili, kiedy pani Blanchard znikała we drzwiach mieszkania proboszcza. W minutę później był pod tymi drzwiami podsłuchując.

— Tak, tak, proboszcz jest cierpiący, tym lepiej — pomyślał. — Aha, teraz przystępują do interesu!

Przyklęknąwszy spoglądał przez dziurkę od klucza i widział banknoty i błyszczące złoto.

— Tylko 12.000 franków — a ja myślałem, że więcej; w każdym razie tyle, że warte jest kilku kropli krwi tej starej baby. Tak, każ się błogosławić! Teraz!

Wysunął się szybko w ciemny kąt w pobliżu schodów i trzymał nóż, gotowy do ciosu. Pani Blanchard jednakże nie zwróciła się ku głównym schodom, lecz skręciła ku oratorium, gdzie chciała pomodlić się przez chwilkę przed Najświętszym Sakramentem.

Tym lepiej — mruczał Loser — to mi sprawę ułatwi. Obierze drogę na krużganek przez kręcone schody, a tam mogę się z nią załatwić bez niebezpieczeństwa.

Loser szedł na palcach w ślady nie przeczuwającej nic kobiety.

W dawnych czasach oratorium służyło zakonnicom jako chór i oddzielone było od kościoła tylko wysoką drewnianą kratą. Przed tą kratą uklękła pani Blanchard i modliła się ze skupieniem.

— Można by prawie wziąć jej ten koszyk — myślał Loser — ale na co by się to zdało? Nie mogę uciekać z pieniędzmi za dnia, a gdybym pozwolił jej ujść, to odnaleźliby mnie przed nocą. Bądźże nareszcie mężczyzną, Arturze Loser!

Po dziesięciominutowej pobożnej modlitwie pani Blanchard podniosła się, przeżegnała i skierowała się ku znanym sobie kręconym schodom. Jedną ręką uchwyciła linę, która zastępowała poręcz schodów, i poczęła zstępować w ciemności ostrożnie na dół.

— Czy kto idzie za mną? — zapytała, gdyż usłyszała nagle kroki Losera, który szedł w jej ślady.

— Musiałam się omylić; szkoda, że obrałam tę drogę, nie wiem czemu tak mi jakoś straszno. Odwagi, Bóg jest ze mną — wyrzekła głośno i postąpiła znów dwa kroki dalej. Doszła do miejsca, skąd wejść można było do komórki i nagle została schwytana za gardło. Równocześnie Loser kopnięciem nogi otworzył drzwi, które były tylko przymknięte, wepchnął swą ofiarę do komórki i wbił jej nóż w piersi. Pani Blanchard runęła na ziemię wydając przytłumiony okrzyk. Upłynęła dłuższa chwila, od kiedy wyzionęła ducha, gdy morderca odjął dopiero rękę od szyi ofiary i powstał na nogi.

Teraz, kiedy już spełnił swój straszny postępek, minęła Losera zaciekłość, znikło odurzenie, wywołane alkoholem, i objął go paniczny strach. Nie odważył się spojrzeć na zmarłą, z odwróconą twarzą chwycił koniec całunu i zarzucił na nią; potem wziął koszyk i chciał uciekać z krwawym swym łupem. Ale dokąd? Byłoby szaleństwem chcieć uchodzić w biały dzień. Nie powinien go widzieć nikt z mieszkańców Sainte Victoire. Musi poczekać do nocy, a nie ma bezpieczniejszego miejsca, jak to, w którym się znajduje. Ale tu, obok trupa?

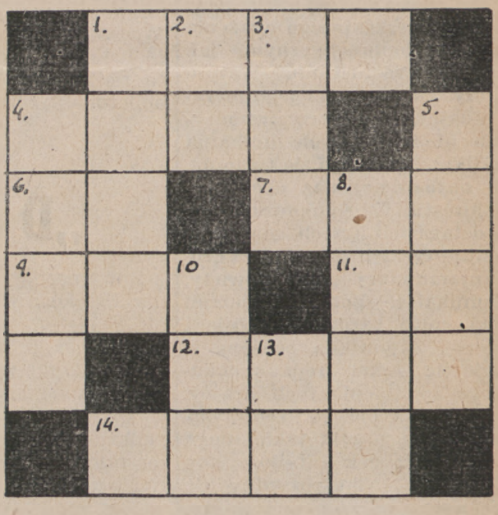
— E, przecież nie będziesz się lękał umarłej — próbował dodać sobie odwagi. — Nie wierzysz przecież ani w nieśmiertelność duszy, ani w przyszłe życie!

Loser przykucnął w najwięcej oddalonym kącie komórki i postawił przed sobą koszyk z pieniędzmi. Dopiero teraz zauważył, że trzyma jeszcze w ręku krwawy nóż.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA DLA DZIECI NR. 1.

Z Nowym Rokiem, począwszy od numeru bieżącego będziemy oprócz rozrywek umysłowych dla dorosłych zamieszczać także krzyżówki z nagrodami dla dzieci. Rozwiązania krzyżówek i przydział nagród ogłaszać będziemy w trzy tygodnie po dacie numeru, w którym ukazała się krzyżówka. Ogłaszać będziemy również nazwiska dzieci, które nadesłały trafne rozwiązanie. Koperty z rozwiązaniami należy oznaczać napisem: „Krzyżówka dla dzieci", a wewnątrz prócz wyraźnie napisanego nazwiska dziecka i adresu należy podać wiek dziecka, które krzyżówkę rozwiązało.



POZIOMO: 1. Ptak czuwający w nocy, 4. Zwracamy się tak do znajomej naszej mamusi, 6. Rodzaj domku, skąd dostajemy świeży miód, 7. Było ich trzech braci: Lech, Czech i ... on, 9. Mówi tatuś kończąc grę w szachy, 12. Znajdzie się na miejscu dziury, 14. Miłe zwierzątko w ogrodzie zoologicznym, 11. Litery oznaczające, że przedsiębiorstwo należy do więcej niż jednej osoby.

PIONOWO: 1. Miejsce zebrań dużych grup osób, 2. Tak mówi się na przykład o braciszku, 3. Często powstaje na wodzie, 4. Dzikie zwierzę z gatunku kotów, 5. Choroba pozostawiająca znaki na twarzy, 8. Służą do mówienia, 10. Nie rzuca się w oczy na obrazie, 13. Litery oznaczające wojsko Polski Podziemnej.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 5 stycznia 1954. Za trafne rozwiązanie przyznamy w drodze losowania nagrodę w postaci ilustrowanej książki Ryszarda Kiersnowskiego „Przygody trójki z Warszawy".



PAWEŁ CAZIN

Patron Baptysty

Tłumaczyła M. B-S.

(Z cyklu "LUBIES" — "ZACHCIANKI")

DZIELNA to była kobieta, ta moja ciocia Dugrésil, jedna z tych starych osób, których już dzisiaj nie ma — jak się to mówi — lecz ach! one są zawsze. — Dzieje się każdego dnia, że nie domyślając się tego i starzejąc się pomaleńku, stajemy się tym, czym one, a młodzi wkrótce powiedzą, że podobnych nam już się dziś nie widuje.

Trzymała gospodarstwo ręką twardą, niewyrozumiałą. Dzięki jej dłoniom, które trzymały ster stwardniały, niewielki majątek płynął pewnie na łódce, omijając skały. Trzeba było widzieć te stosy płótna wznoszące się w szafach, skrzynki ze srebrem i cały porządek w gospodarstwie, aby zrozumieć, jak powstają rodziny, które się dorabiają między nami, istotami przemijającymi, których losem jest nie mieć stałej siedziby. Pani Dugrésil nie była skąpa — oszczędzała tylko dobra ziemskie, by wzrastały i wydawały owoce. Jej skąpstwo pozwalało na pewną wspaniałość, mimo środków najskromniejszych. Umiała przyjmować, jak nikt inny. Wszyscy byli świetnie uraczeni, bez uszczerbku dla domowników. Jej sposób krajania, podania, usłużenia, ułożenia na środku półmiska końcem łyżki rozrzuconych kawałków, nim półmisek wracał do kuchni — przypominał mi cudowne rozmnożenie.

Widziałem u niej przesuwające się całe szeregi służby. Nie żeby miejsce tam było gorsze, niż gdzie indziej, ale przy przemianie naszych modnych społeczeństw, ludzie tak zwani „ze stałą posadą", coraz mniej siedzą na miejscu, a przede wszystkim coraz mniej siedzą na swoim miejscu. Ciotka Dugrésil nie mogła tego ścierpieć. O porządku społecznym miała dawno, bardzo dawno ustalone zasady. Między tymi postaciami dalekimi i przelotnymi, których spora liczba była mi wcale sympatyczna, postać Baptysty pozostała na zawsze w mym sercu. W epoce, o której chcę wam opowiedzieć, Baptysta przedstawiał figurę marszałka dworu, mając lat trzynaście. Ciotka Dugrésil poszyła mu fartuchy ze starych kamizelek, a na głowie nosił wciśniętą po uszy czapeczkę przekupnia kasztanów.

Otwierał drzwi, chodził po sprawunki, pomagał, jak umiał najlepiej, Julii, pocziwej, grubej, trzydziestoletniej dziewczynie, która uważana za kucharkę, prawdę powiedziawszy, bardzo źle warzyła, a my mielibyśmy bardzo chudy wikt, gdyby ciotka Dugrésil często sama nie zakasywała rękawów.

Zdawało się, że Julia i Baptysta są w cudownej zgodzie. Dziewczyna była dobra z natury, a mały ulicznik był wcale pojętny. Myślę jednak, że czasem obrywał kilka dobrych klapsów, w czasie prywatnych audiencyj, co zresztą dla trzynastoletnich jest zawsze zbawienne.

Baptysta był owocem związku przelotnego; ojciec i matka porzucili go, a przygarnęła go opieka społeczna.

Ciotka Dugrésil poznała Baptystę całkiem malutkiego u robotników z przedmieścia, którzy byli jego żywicielami. W miarę jak malec podrastał i coraz więcej, chodząc do szkoły, zużywał sabotów i coraz więcej zjadał zupy biednym ludziom, za ciężki wydawał im się ten obowiązek, mimo że dostawali pomoc z Komitetu. „Aleź to żre na swój wiek, ale to żre" — mówiła poczciwa kobieta, podnosząc ręce z przerażenia tak wielkiego, że ciotka Dugrésil ofiarowała się wziąć małego na wakacje: zarobiłby przynajmniej na pożywienie za jakieś małe posługi. Mógł mieć wtedy osiem, dziewięć lat.

Tam też pewnego ranka, będąc na wakacjach u ciotki, ujrzałem go stojącego na środku kuchni. Tasiemki od bucików wlokły się po podłodze. Głowa jak kulka, włosy gładkie, mina gburowata, ale w oczach ten blask niewinności, który tu na ziemi daje nam pojęcie o raju.

Na mój widok uśmiechnął się, uśmiechem szerokim niemym, jak wschód księżyca. Można było grać w „beczki" w tej buzi otwartej od ucha do ucha. Ale oczy jak kwiatki lnu migotały tysiącem złotych punkcików. Zdawało mi się, że widzę łąkę o brzasku wiośnianym pełną stokrotek.

— Nie zwiążesz bucików? — zapytałem go.

— Nie umiem związać w kokardkę. — Było to powiedziane z taką prostotą, że usiadłem, wziąłem jego nogę na kolana i pokazałem mu, jak się wiąże w kokardkę. Gdy się chce mieć dobrych służących, trzeba sobie zadać trud i wykształcić ich.

— Widzisz, teraz będziesz wzorowym kamerdynerem. A potem nauczysz się gotować i zarobisz dużo pieniędzy. Dlatego trzeba bardzo pracować, bardzo słuchać i bardzo być grzecznym. Wtedy będziesz miał duży brzuch, z grubym, złotym łańcuchem wpoprzek. — Pokazałem mu to wszystko ruchem rąk, gdyż co do mnie, nie miałem nigdy dużego brzucha, ani złotego łańcucha. Uśmiechnął się znów szeroko wobec tej świetnej wróżby przyszłości, tym razem jednak wszystkie maki lata zapaliły się na jego policzkach. Od tego czasu śledziłem go dla własnej zabawy i nauki. Chciałem się dowiedzieć, co się dzieje w tej głowie. Nie było łatwo wydobyć z niego poufne zwierzenia. Widać jednak było od razu po jego twarzy, że mnie bardzo kocha. Nieśmiałość nie do przezwyciężenia dławiła mu słowa w głębi gardła.

— Ho! Ho! Baptysto — wołałem tonem najbardziej wesołym — jesteś szczęśliwy, czy nieszczęśliwy w tym domu?

— Szczęśliwy — odrzekł, od razu śmiejąc się.

— Czy tu się kochają — czy nienawidzą?

— Kochają się.

Opuściłem go prędko, jak gdyby się tu wcale nie kochano, gdyż usłyszałem kroki mej ciotki Dugrésil, która nie miała żadnego zaufania do mych zdolności wychowawczych i wolała rządzić łobuzem na swój sposób. Ciotka bardzo się o niego troszczyła, nie skąpiła mu jedzenia, ale skąpiła dla zasady pieszczot i uznania.

— Jesteś tylko osioł — powtarzała mu co chwila. Na to Baptysta odpowiadał z uległością, która najzupełniej przyznawała słuszność wyrokom jego pani. Robiono z nim co chciano. Zrazu dawano mu drobne przedmioty do czyszczenia — jednak czyścił je tak, że wychodziły z rąk jego nie do uwierzenia brudne; lecz pomału był coraz czyściejszy i mniej niezgrabny. Ale co było najbardziej czarujące u tego dziecka, to ta cichość szczęścia, którym tchnęła cała jego istota, niewzruszona pewność spokojnego schronienia.

Przypatrując się tej wielkiej ufności, tej pokorze zawsze gotowej do uśmiechu, tej jakby skamieniałej postaci, gdy tylko skończył prace, oczekując naszych rozkazów — rozmyślałem nad losem dzieci opuszczonych. Czułem, jak on był zdany na naszą łaskę. — „Jesteś tylko osłem". Skąd przyszedł ten mały osioł? Do jakich opiekunów mógł się dostać? Baptysta nie miał innego Ojca, tylko Tego, który jest w niebiesiech. Nieznane drżenie przebiegało po mnie, gdy miałem mu ukroić kawałek chleba, na przeciąg 4 godzin; czekał cichy, pełen rezygnacji, ze wzrokiem utkwionym w kromkę, wzrokiem pełnym szacunku.

Przypłynęły mi do duszy słowa Ksiąg Świętych: „Rzekł mi Pan: Ty jesteś moim synem, dziś cię zrodziłem". I przypomnieli mi się biedni, których psalmista zapewnia, że będą jedli i będą nasyceni i że ich serce będzie żyło po wiek wieków. Myślałem o cudownych słowach franciszkanina o Ismaelu, zabłąkanym na pustyni: „Chociażby nie było ani krzyków, ani łez, nędza dzieci jest głosem, który wznosi się do tronu Ojca Przedwiecznego. Wystarcza prośba, by być godnym litości w Jego oczach".

Ciotka Dugrésil, jak wam mówiłem, nie podzielała mego mistycznego rozczulenia, — myślała, że rządzi żelaznym berłem nad tym łobuzem. W rzeczywistości kierowała nim raczej łagodnie, niż ostro.

Musiała mieć służbę młodą, aby nasycić swą żądzę panowania. Lubiała patrzeć, jak skaczą na pierwsze skinienie. Baptysta, trochę z natury miękki i łatwo opieszały, wprawiał ciotkę w oburzenie.

Gniewała się łatwo przez swój temperament sangwiniczny i słabnące zdrowie. Ale ludzie mówią o niej słusznie, posługując się bardzo trafnie pewnym zwrotem wziętym z języka potocznego, że nie tyle była złośliwą, jak „zła".

Poza tym wykształcenie miała wytworne, umysł oryginalny, wyobraźnię najbardziej malowniczą. I zdaje mi się, że często w wybuchach najgwałtowniejszych upajała się słowami, grała nieświadomie komedię, krótko mówiąc, robiła sceny w całym znaczeniu tego słowa.

W czasach, gdy samodzielność w Baptyście zaczęła się budzić, ciotka Dugrésil była w tym smutnym momencie życia, gdy energia duszy, pełna jeszcze ruchliwości, rozpacza wobec ubytku sił fizycznych. Kiedy staruszka pragnęła uspokojenia, w tejże samej właśnie chwili chłopiec pragnął gwałtownego wzruszenia, a ręczę wam, że staruszka o tym samym właśnie myślała.

— „Jesteś tylko osłem— jesteś tylko osłem."

Cel swój osiągnęła. Kury w kojcu chowane przez Baptystę wypasały się na okaz, meble błyszczały, salaterki na konfitury świeciły jak słońca.

I Baptysta nauczył się również mądrze załatwiać sprawunki. Po powolnym i stopniowym wtajemniczeniu, ciotka Dugrésil powierzała mu nie tylko dziesięć lub czterdzieści groszy, ale banknoty dziesięcio lub dwudziestofrankowe. A jak wyglądały te rachunki! Jakby jakiś bilans handlowy.

Jedno i drugie brało kawałek ołówka i kawałek papieru, zapuszczali się w dodawanie bez końca, przy czym zawsze brakowało dwóch groszy.

Inteligencja Baptysty rozwijała się powoli, inteligencja praktyczna, niezdolna do wszelkiej spekulacji. Nie widziałem nigdy pamięci bardziej opornej, naprawdę pusta głowa. Podziwiam, jak nauczyciel zdołał mu wbić w głowę zasadnicze wiadomości z rachunków i gramatyki, a zwłaszcza, że zasady katechizmu również dobrze ułożyły się w tej głowie. Pani Dugrésil przygotowywała go do pierwszej Komunii św. Czasem, przechodząc koło kuchni, słyszałem pytania i odpowiedzi.

— Gdzie jest Duch Święty?

I Baptysta jednym tchem odpowiadał, akcentując trochę po szkolnemu:

— Duch Święty jest wszędzie, bo jest Bogiem, ale przebywa szczególnie w duszach sprawiedliwych.

Zaiste, przebywał w duszy Baptysty. Czyż to nie sławny Anatol France zabawiał się mówiąc, że Duch Święty przebywa w sercu generałów Trzeciej Republiki?

Ale słuchając głosu tej starej kobiety i tego małego dziecka, czułem dobrze, że człowiek wielkiego rozumu mający Ducha Świętego, nie może być ironiczny.

Baptysta był pobożny, jak dziecko. Niedziela podobała mu się szczególniej, jako dzień wypoczynku i rozmyślania. Lubił włożyć nowe ubranie, by iść na Mszę św., co nie znaczy, że szedł na Mszę św., by pokazać swoje nowe ubranie. Bo dusza jego była wrażliwa na wpływy religijne. Słuchał ze czcią wszystkiego, co mu się mówiło o tych wielkich rzeczach, i zachowywał się wzorowo, gdy wieczorem odmawiano wspólną modlitwę. Spojrzenie jego w trzynastym roku było tak czyste, jak wtedy, gdy nie umiał zawiązać kokardki. Nie kłamał nigdy. Ciotka moja, prawość sama, ostrzegała go zresztą dość wymownie o niebezpieczeństwach kłamstwa, głos jej drżał z oburzenia i trwogi, gdy mu mówiła:

— Widzisz, gdy się kłamie, to już nie są słowa ludzkie, nie ma już sposobu porozumienia się.

Byłem tam raz w wieczór wigilijny. Baptysta ukończył szkoły i mieszkał u ciotki. Ochrzciłem go marszałkiem dworu, ale dla pani Dugrésil był zawsze tym samym osłem.

Miał iść się spowiadać do kościoła kolatorskiego przed pasterką.

— Czy jesteś gotów i czy dobrze zrobiłeś rachunek sumienia? — zapytała go ciotka, gdy nakrywał do kolacji.

— Och, tak pani, napisałem wszystkie moje grzechy na kartce.

— Pokaż je.

— Zgubiłem kartkę... rzekł Baptysta z miną zmieszaną, cofając się o dwa kroki.

— Piszesz swoje grzechy i gubisz je? Jesteś tylko osłem, moje biedne dziecko.

Baptysta, zdaje mi się, nie miał już żadnych co do tego wątpliwości.

— A więc dobrze — ja znam twoje grzechy, ja ci je powiem.

Postać Baptysty przybrała wyraz złożony ze zdumienia, ulgi i niepokoju. Nie wiadomo, czy się tak cieszył ze swych grzechów, tak szczęśliwe odnalezionych.

— Najpierw byłeś na ślizgawce z ulicznikami z przedmieścia, idąc po mleko dziś rano, chociaż zakazałam ci włóczyć się. Czy możesz powiedzieć, że nie?

Baptysta nie powiedział, że nie, ale czytało się w jego oczach, że nie uważa tego za winę. Ciotka Dugrésil spostrzegła to prędko.

— To jest nieposłuszeństwo — powiedziała z naciskiem — to jest wielki grzech nieposłuszeństwa.

Baptysta wysilił się ogromnie. Nigdy nie słyszałem go mówiącego naraz tak dużo:

— Ależ, proszę pani, to nie jest taki wielki grzech jak się zdaje.

— To prawda — powiedziała ciotka Dugrésil z miną poważną, — ale są dusze skrupulatne, które się uważają za winniejsze niż są. Ty takim jednak nie jesteś, mój przyjacielu, całkiem przeciwnie. Powiadam ci, żeś mnie nie usłuchał. A potem włożyłeś palec do konfitur z pomarańcz — widziałam ślad na poręczy z krzesła. Czy to nie łakomstwo? A potem stłukłeś mi w piętnastu dniach dwa szkiełka do lamp. Wczoraj wieczór nastąpiłeś na mój srebrny naparstek i już po nim — stracony. Czy to nie zrobienie przykrości swemu bliźniemu? Dosyć — włóż płaszcz. Jesteś tylko osłem — przypomnij to sobie dobrze.

Zdawało mi się, że słyszę Baptystę, jak szepcze przed świętym trybunałem: „Mój ojcze, oskarżam się, że jestem osłem." Nigdy penitent nie posunął się tak daleko w pokorze. Z pomocą kuzynki, która spędzała u nas wigilię, zrobiłem mały żłóbek Bożego Narodzenia. Kupiliśmy kilka figurek z gip-

(Dokończenie na str. 7)

J.E.Ks. Arcybiskupowi Gawlinie, Protektorowi Uchodźstwa Polskiego, Przewielebnemu Duchowieństwu, Polakom w kraju i na obczyźnie, kolporterom, czytelnikom i przyjaciołom prasy katolickiej, serdeczne życzenia

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

SKŁADA

„GAZETA NIEDZIELNA"

ŻYCIE SPORTOWE

DAWNIEJ I DZIŚ

Dawniej — między dwoma wojnami, sport w odrodzonej Polsce był chyba najmłodszy ze wszystkich państw europejskich. Gęsta sieć klubów sportowych szybko powstawała we wszystkich dzielnicach Polski. Sport służył przyjemnemu wyżyciu się i wyrównywał zaniedbania w rozwoju zdrowotnym młodego pokolenia. W ciągu krótkiego czasu doczekaliśmy się wyników na miarę światową. Tytuły mistrzowskie, medale olimpijskie — nie były rzadkością. Nazwiska: Walasiewiczówny, Konopackiej, Kusocińskiego, Jędrzejowskiej, Pietkiewicza, Chmielewskiego, Vereya, Marusarza — były cenione w sporcie europejskim. Nasi hokeiści, jeźdźcy i bokserzy, koszykarze — święcili troumfy na boiskach całego świata. Kusociński wygrał Olimpiadę na 10 km, Walasiewiczówna ustanowiła kilkanaście rekordów światowych w biegach krótkich. Pietkiewicz pokonał Nurmiego. Jędrzejowska zwyciężała pierwsze rakiety świata a polscy jeźdźcy hippiczni byli ekstra klasą w świecie.

Młodzież szkolna i robotnicza co roku spędzała przyjemnie kilka tygodni w obozach letnich w górach lub nad morzem, ćwicząc się w sportach prowadzonych przez fachowych instruktorów. Na kilka dni przed wojną w Warszawie reprezentacja Polski pokonała piłkarską reprezentację Węgier 4:2 (1:2).

Dzisiaj — w Polsce, w państwie totalitarnym, sport służy propagandzie. Prowadzony jest wyłącznie przez reżim. Przedwojenne formy organizacyjne zastąpiono sowieckimi. Zatarto wszelkie ślady przedwojennego sportu „burżuazyjnego", pozmieniano nazwy klubów. Cracovię, Wisłę, Pogoń, Polonię, Wartę — zastąpiono Gwardiami, Stalą, Kolejarzem, Spójnią, Włókniarzem i t.d.

Dawni zasłużeni działacze zostali wytępieni i zastąpieni przez politruków sportowych, a czołowi zawodnicy są wykorzystywani do składania różnych reżimowych oświadczeń nie mających nic, ale to nic wspólnego ze sportem. Czołówka sportowa, „wyczynowcy", należą do elity uprzywilejowanej, przez okrągły rok przebywają albo na obozach szkoleniowych lub biorą udział w licznych zawodach. W porównaniu ze sportem europejskim, który robi duże postępy, poziom elity polskiej nie nadąża. Boks jest wyjątkiem. Mistrzostwo drużynowe Europy i pięć tytułów indywidualnych to rzeczywiście sukces. Piłkarze się cofają, przegrywają ze słabiutką Albanią. Lekkoatleci i pływacy osiągnęli kilka dobrych wyników, w porównaniu z przedwojennymi. Wzory sowieckie „nie leżą" polskim sportowcom. Zapowiadane sukcesy nie nadchodzą. Wśród działaczy politruków zdenerwowanie, bo inne „demokracje ludowe" prześcignęły Polaków. Rumunia, Bułgaria — państwa, które przed wojną nie były przeciwnikiem dla polskich zawodników dziś ich dystansują. Maleńka Albania wygrywa w piłkę 2:0.

Atmosfera przymusu Polakom nie odpowiada.

KRONIKA LONDYŃSKA

KONFERENCJA RODZICIELSKA PMS

Na zaproszenie Sekcji Szkolnej Polskiej Macierzy Szkolnej, odbyła się konferencja prezesów Komitetów Rodzicielskich i Kół PMS z terenu Londynu.

Przewodniczący Sekcji, mgr M. Goławski, przedstawił plan pracy nauczania ojczystego wspieranego przez: 1) jak najściślejszą współpracę domu rodzicielskiego ze szkołą, oraz projekt periodycznego wydawnictwa „Dom i Szkoła"; 2) wydawnictwo zwięzłego „Poradnika dla Rodziców"; 3) opracowywanie i dostarczanie wszystkim szkołom sobotnim materiałów lekcyjnych i pomocy naukowych; 4) organizowanie konferencji nauczycielskich celem przedyskutowania trudności metodycznych w nauczaniu przedmiotów ojczystych.

Zebrani przedstawiciele Komitetów Rodzicielskich wysunęli następujące zagadnienia i potrzeby: 1. trudności w realizacji podwójnego niejako wychowania — angielskiego w szkole angielskiej i polskiego — w domu (co tak dowcipnie ujął Hemar w ostatniej rewii, a co mimo dozy humoru jest raczej smutne); 2. konieczność wspólnego wysiłku domu i szkoły o zachowanie czystości mowy polskiej i wzbogacanie zasobu słownictwa polskiego dziecka w ojczystym języku; 3. zdawanie sobie dokładnie sprawy, do jakiego ideału wychowawczego dążyć ma dom i „nasza szkoła" w oparciu o katolicyzm i kulturę polską; 4. troska o zapewnienie wszystkim szkołom sobotnim stałej opieki duszpasterskiej polskiej.

Materiał dyskusyjny i wnioski z tej konferencji rozesłane będą wszędzie tam, gdzie już istnieją, lub mogą powstać polskie szkoły sobotnie, z zachętą do zorganizowania podobnych zebrań rodzicielskich.

Obchód Święta Patronki Młodzieży Akademickiej

W Londynie odbył się uroczysty obchód święta Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej, zorganizowany przez Komitet Obchodu Święta powołany specjalnie w tym celu przez szereg polskich organizacji młodzieżowych na terenie Londynu.

W godzinach rannych odprawiona została Msza św. w Brompton Oratory, po czym o godz. 4.30 w Westminster Cathedral Hall odbyła się uroczysta akademia, na którą przybył Prezydent R.P., przedstawiciele duchowieństwa, organizacji politycznych i społecznych, oraz liczni goście. Imieniem organizatorów uroczystości powitał zebranych prezes Bratniej Pomocy P.U.C.-u. Z kolei przemawiał p. W. Tułasiewicz, prezes Z.S.A.P.U.

Na część artystyczną złożyły się występy Chóru Akademickiego, recytacja p. Z. Ławrynowicza, odegranie sonaty op. 90 Beethovena przez p. A. Załuskiego raz pieśni S. Moniuszki w wykonaniu p. M. Cybulskiego. Uroczystość zakończono odśpiewaniem przez wszystkich „My chcemy Boga".



Fot. W. Bednarski — Londyn

W podziemiach kościoła polskiego na Devonii trwają prace w „zbrojowni" nad przygotowaniem rekwizytów do misterium jasełkowego „Bóg się rodzi".

WYSTAWA AUTOGRAFÓW I DRUKÓW

W salach Polish Research Centre odbywała się wystawa starych autografów i druków, pomiędzy którymi znajdowały się zabytki tak cenne jak listy wielu królów polskich. Najstarszy z listów datowany był w grudniu 1621 r. przez króla Zygmunta III i skierowany był do Johna Moora, dowódcy floty. Z wieku XVI pochodzi pięć druków, między nimi dzieło Kopernika „O obrotach ciał niebieskich" (wydanie pierwsze). Wystawa obejmowała razem 163 pozycje, z których najmłodsze pochodziły z połowy XIX wieku. Warto wspomnieć, że swój pobyt poza granicami Kraju kilku rodaków wykorzystało skupując we Francji i w Anglii druki i autografy Wielkiej Emigracji.

Polish Research Centre posiada piękną bibliotekę, wyposażoną w jedyny humanistyczny księgozbiór polski w Wielkiej Brytanii. Dla naszych humanistów Biblioteka PRC stanowi pomoc wprost bezcenną. Biblioteka powstała już w listopadzie 1939 r.

Księgozbiory Polish Research Centre mają na zawsze pozostać w Anglii jako spuścizna obecnej emigracji, na wzór sławnej Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Polskie społeczeństwo, jak dotąd, w niczym nie przyczyniło się do utrzymywania Biblioteki. Pomocy udzielają jedynie Anglicy, a wśród rodaków znalazła się zaledwie garstka ofiarodawców. Obecnie, po niezmiernie ciekawej wystawie starych druków, Polacy w Londynie mieli możność przekonania się, że opieka nad biblioteką Polish Research Centre jest powinnością społeczeństwa.

OSTRYSZ[*]

Najnowszy, siedemnasty z rzędu program Teatru Hemara pod tytułem „Nasz Everest" nie jest szczytowym osiągnięciem autora i jego zespołu. Jest, oczywiście, jak wszystkie poprzednie, pomysłowy, dowcipny i miły. Teatr Hemara jest nadal bezkonkurencyjny, coraz bardziej jednak w tym znaczeniu, że po prostu nie ma w ogóle rywalów. Słowa „Hemar" i „humor" stały się na emigracji synonimami. Ta bezkonkurencyjność nie wychodzi na zdrowie temu, któremu los powierzył humor londyńskich Polaków. Zdaliby mu się i współpracownicy, i współzawodnicy. Ale skąd ich wziąć?

„Nasz Everest" ma tylko jedno bezsporne „naj": jest najdłuższym z dotychczasowych programów. Pod względem poziomu jest raczej samotnym Ostrysztem w dolinie nowotarskiej, niż najwyższym szczytem Himalajów.

Emigracja jest nie tylko problemem politycznym czy społecznym, ale i biologicznym. Starzejemy się. Starzeją się dowcipy (wysycha np. źródło komizmu rodzącego się z tłumaczenia żywcem zwrotów polskich na angielskie i na odwrót), starzeją się aktorzy, starzeje się publiczność, którą coraz trudniej rozruszać. Nie każdy jest Tolą Korian, która w dowcipnym i mądrym skeczu pt. „Latarnik" przeobraża się w najbardziej podlotkowatą podfruwajkę, jaką tylko można sobie wyobrazić.

Najbardziej podobały mi się następujące punkty programu: „Tragedia domowa", „Dziwny sen", „Latarnik" i „Nervous Breakdown", najmniej: „Miłość w windzie", trzy ostatnie punkty pierwszej części, „Pan Twardowski" i „Krzyk". Wolę Hemara-humorystę od Hemara-liryka; wolę jego satyrę wewnętrzno-emigracyjną niż wycieczki na arenę światowej polityki zagranicznej.

Czym Hemar jest wśród autorów kabaretowych, tym Tola Korian jest wśród aktorów, z tą jednak różnicą, że góruje ona nie nad niziną, ale nad dobrym, wyrównanym poziomem kolegów. Włada Majewska, Zofia Terné, Mieczysław Malicz i Stanisław Zięciakiewicz byli doskonali, ilekroć tekst dopisał. Jego niedomagań jednak nie ratowała nawet świetna aparycja i werwa Heleny Kitajewicz i Gwidona Boruckiego. Halina Zeleńska i Jan Smosarski pokazali raz jeszcze, że ubóstwo środków może być podniętą, nie przeszkodą dla pomysłowego dekoratora. Mało kto uświadamia sobie, ile pogody i ciepła zawdzięczają programy Hemara muzyce Jerzego Kropiwnickiego, błyskotliwej i słonecznej jak lśniąca, dobroduszna łysinka świetnego pianisty. Kostiumy (Zofii Sikorskiej) na ogół ładne i nadspodziewanie bogate.

M. S.

[*]) „Ostrysz" to nie jest polszczony „ostrich" (struś), ale nazwa góry koło Chochołowa.



Fot. W. Bednarski — Londyn

Tola Korian i Włada Majewska w skeczu „Latarnik".

NAOKOŁO ŚWIATA

PIELGRZYMKA POLAKÓW W INTENCJI KRAJU

W ramach akcji modłów za Kościół prześladowany w Polsce, z Madrytu (Hiszpania) wyruszyła polska pielgrzymka do słynnego sanktuarium Cerro de los Angeles. Pielgrzymkę zorganizowaną przez Stow. Pol. Kombatantów Oddział Hiszpania prowadził ks. M. Walorek. Odmawiając stacje Drogi Krzyżowej pielgrzymi weszli na szczyt góry, gdzie obok klasztoru ks. Walorek odprawił Mszę św. i wezwał do modłów za Kraj.

W Bruay (Francja) otwarto wystawę pamiątek i prac miejscowego harcerstwa polskiego. Wystawa wypadła bardzo dodatnio, ściągając wielką liczbę osób, w znacznej mierze Francuzów.

W Buenos Aires odbyło się doroczne walne zebranie Oddziału Związku Studentów Polaków Zagranicą w Argentynie. Po wybraniu nowego prezydium uchwalono szereg wniosków zmierzających do wzmożenia współpracy z innymi oddziałami.

W Melbourne (Australia) odbyło się walne zebranie udziałowców spółdzielni, założonej w celu budowy domu polskiego im. T. Kościuszki. Okazało się, że spółdzielnia dysponuje sumą £ 2.153 pochodzącą z zakupna udziałów, w tym przeważały udziały zakupione przez organizacje i stowarzyszenia. Spółdzielnia budowy domu polskiego jest pierwszą tego rodzaju inicjatywą, podjętą dotychczas na emigracji.

W Keiserslautern (Niemcy) otwarto polskie gimnazjum, którego program obejmuje 4-letnie gimnazjum polskie przedwojenne, ale przerabiane w dwóch latach. Wśród uczniów nowego gimnazjum znajdują się również chłopcy innych narodowości i fakt ten zwiększa jeszcze ważność tej placówki.

POLACY NA OBCZYŹNIE

ANGLICY O ZAKŁADZIE W PITSFORD



Świąteczny numer ilustrowanego tygodnika „The Northampton Independent" zamieścił na naczelnym miejscu reportaż z ilustracją, którą reprodukujemy powyżej, poświęcony polskim tradycjom świąt Bożego Narodzenia, o których reporter pisma dowiedział się w czasie wizyty w szkole i gimnazjum sióstr nazaretanek w Pitsford.

Reportaż informuje czytelników angielskich, że dzieci polskie mają „dwa Boże Narodzenia", ponieważ pierwszym jest uroczystość świętego Mikołaja a drugim prawdziwe Boże Narodzenie. Grzeczne dzieci dostają prezenty, niegrzeczne zaś rózgi. Dowiadujemy się dalej o polskiej wieczerzy wigilijnej, o polskich potrawach, o sianie na stole i o pustym miejscu przy stole oraz o łamaniu się opłatkiem i o szopkach świątecznych w Polsce.

W konwencie sióstr nazaretanek odbyła się wieczerza wigilijna, w której uczestniczyli Polacy z okolicy Northampton. Po powrocie dziewcząt z wakacji świątecznych odbędą się w zakładzie jasełka.

LUDFORD MAGNA

Dzięki wydatnej pomocy p. J. Piwek oraz przy współudziale pań: H. Piaseckiej i D. Piekiełko, dzieci spędziły mile kilka godzin na wspólnych pląsach, grach i zabawach przy dźwiękach muzyki z płyt. Na zakończenie odbyła się herbatka z owocami i słodyczami. Do nowopowstałego Komitetu Rodzicielskiego weszły następujące panie: Z. Błońska (przewodnicząca), M. Creel, H. Piasecka oraz J. Piwek.

MARSWORTH

W hostelu odbyła się uroczysta akademia ku czci Chrystusa Króla, którą rozpoczął chór hymnem „Rex Christe", po czym p. Szabłowski wygłosił referat p. t. „Chrystus Król w życiu narodu". Po referacie odbyły się popisy dziatwy, deklamacje i śpiew zespołowy dzieci z przedszkola: Bohdan Łatyszonek, Elżbieta Rochel, Janina Andrzejczyk. Ze starszych deklamowali: Janina Baliszewska i Zbigniew Łyszczyk, a z dorosłych: panna Urszula Biedrzyńska. Na zakończenie ks. prał. Cieński dziękował za udział w uroczystości tak wykonawcom, jak i zebranym na sali, po czym hymnem „My chcemy Boga" zakończono akademię. Dużo pracy włożyli w tę imprezę: p. Janina Puszczyńska, kierowniczka przedszkola i prof. H. Sobkiewicz. Pani Janiewicz wykonała piękne dekoracje.

LUTON

Polonia w Luton przeżywała pierwszy raz w podniosłym i miłym nastroju święto narodowe niepodległości. Komitet stworzony dla urządzenia tej uroczystości pod przewodnictwem p. Stanisława Biskupskiego zorganizował akademię, w której wzięli udział artyści z Londynu: pp. Domańska, Grudzińska, Dulemba, B. Sławińska i Faliszewski, którzy porwali serca wszystkich uczestników i zachęcili do zorganizowania się Polonii w Luton. Rano odprawiono Mszę św. dla Polaków a słowo wstępne na akademii wygłosił ks. prał. W. Cieński.

OBRAZ M.B. CZĘSTOCHOWSKIEJ W NOTTINGHAM



Fot. L. Łukowski

J. E. ks. biskup Ellis w kaplicy polskiej w czasie zakończenia modłów po poświęceniu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Nottingham.

Z ofiar parafian polskich w Nottingham ufundowano z inicjatywy ks. proboszcza B. Klementowskiego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który złożono jako dar dla katedry St. Barnabas i przekazano jej wikariuszowi generalnemu ks. Restteaux.

Uroczystą Mszę św. celebrował ks. prałat Staniszewski w obecności biskupa E. Ellisa z Nottingham. Kościół wypełniony był Polakami, śpiewał chór polskiej parafii pod kierownictwem p. Lubicz-Kanigowskiego, na Mszy św. byli obecni przedstawiciele organizacji społecznych, wierni i dzieci ze szkoły polskiej w strojach regionalnych.

W czasie Sumy ks. biskup Ellis wygłosił do Polaków kazanie po czym ks. prałat Staniszewski odczytał akt udzielenia wiernym specjalnego błogosławieństwa i odpustu przez biskupa Ellisa. Do Komunii św. przystąpiło ponad 300 osób.

Po nabożeństwie nastąpił akt poświęcenia obrazu i procesja z obrazem do polskiej kaplicy, którą oddano obecnie do dyspozycji Polaków w Nottingham, a opiekę nad którą będzie sprawować Sodalicja Mariańska.

Po uroczystości w kościele zgromadzono się w świetlicy katolickiej, gdzie przedstawiciele organizacji i dzieci szkolne podejmowały ks. bpa Ellisa i ks. prałata Staniszewskiego lampką wina. Dzieci szkolne Błażejewiczówna, Borecka i Nagórska wręczyły gościom wiązanki kwiatów, a Danusia Nagórska recytowała wiersz. Gospodynią przyjęcia była p. Sieniawska.

Obraz w kaplicy polskiej jest dziełem Ernesta Kosmowskiego, który wykonał wierną kopię obrazu częstochowskiego.

Janina i Romuald K.

PATRON BAPTYSTY

(Dokończenie ze str. 5)

su i maleńkie świeczki. Nie mogąc znaleźć świerków, obcięto w ogrodzie gałązki ostrokrzewu, bukszpanu i ruszczyku. Strzępki bawełny miały przedstawiać śnieg.

Wszystko ustawiono na stoliku w pokoju ciotki Dugrésil, a stolik usunięto w ciemny kąt, aby tym lepszą niespodzianką stała się iluminacja. Baptysta nic nie wiedział, lecz czegoś się domyślał, podejrzewałem go, że poszedł na górę podpatrywać, gdy tylko odwracaliśmy się plecyma.

Ciotka Dugrésil, której bardzo zima dokuczała, kładła się zawsze zaraz po obiedzie.

— Moje dzieci — rzekła nam — kładę się do łóżka. Będziecie przy mnie jak długo zechcecie. Jeżeli usnę, nie zważajcie na to. Gdy Julia i mały pomyją naczynia, zawoła się ich. Ja wszystko zobaczę z mojego kąta. Mój Boże! Jeszcze jedno Boże Narodzenie...

Oświetlono żłobek w środku dużego pokoju. Jak piękny to był obraz! Spokój niebieski spływał z wysokiego pułapu. Duży piec huczał pod podmuchem wiatru północnego, a w ciszy słychać było tylko głuche syczenie ognia. Wszystkie lampy zgaszono, tylko małe niebieskie świeczki świeciły w głębi czarnego krzaku.

Blady gips figurek i ciemna zieloność liści złociły się w ich świetle.

Wokoło tego idealnego Betlejemu biegło radosne koło pomarańcz, papierków i małych podarunków owiniętych w bibułkę.

Gdy Baptysta zobaczył to wszystko, wzruszył się tak bardzo, że chciał się śmiać, lecz z gardła wydobyła się tylko jakby bolesna czkawka.

Nim miał się czas rozpłakać, wziąłem go za rękę i poprowadziłem ku żłóbkowi.

— Przypatrz się dobrze — rzekłem — oto święte Dzieciątko Jezus, które dziś rodzi się dla nas. A tu, widzisz, Panna Najświętsza na piersiach składa ręce, ponieważ modli się za nas z całego serca. A tu święty Józef ze swoją laską. Tutaj święty baranek, którego przynieśli pastuszkowie. Ale się go nie zabije — postrzyże go się tylko i zrobi trykot dla maleńkiego Jezusa. A to jest święty wół, chucha jak tylko może, aby Dzieciątko ogrzać... A tu mój stary — mówiłem dalej zniżając głos, ze strachu, by ciotka nie słyszała — osiołek. Ty wiesz, co ci powtarzają cały dzień? Otóż tak — znalazłeś swego patrona. Czy nie jesteś dumny?

Rzeczywiście, patron Baptysty nie wyglądał wcale brzydko. Był zgrabnie wymodelowany, z długimi, stojącymi, wyrazistymi uszami, z grzywą kręta, z cienkimi kopytkami, a co najważniejsze, na grzbiecie miał wyryty zaszczytny napis: „Wyrób francuski", „Made in France".

Zrobiono go w postaci leżącej. Jego miłosierne nozdrza opierały się o nóżki małego Jezusa, i nie wiem dlaczego Boskie Dzieciątko, które uświęca wszystko, czego się dotknie, według słów psalmisty — nie miałoby również okwiecić świętością tego dobrego, małego osiołka.

Gdy odśpiewano kantyczki, a świeczki szybko płonąc, groziły zgaśnięciem, zgodzono się rozdzielić figurki ze żłóbka i każde z nas miało wziąć do swego pokoju figurkę, która mu się najbardziej spodobała. Było nas tylko pięć osób a sześć figurek.

Baptystę poproszono, by wybrał pierwszy i pozwolono mu zabrać duże figurki. Bez wahania wziął najpierw Dzieciątko Jezus, a potem, po pewnym namyśle, zabrał osiołka. Julia zabrała św. Józefa, do którego miała szczególne nabożeństwo. Kuzynce mojej przypadła w udziale Święta Dziewica. Dla mnie został wół, oznaka gorliwej pracy, a dla ciotki Dugrésil baranek, symbol słodyczy...

Ale nimeśmy się rozstali, ciotka Dugrésil zapragnęła oddać cześć Dzieciątku Jezus. Baptysta zbliżył się do jej łóżka. Widząc pochyloną nad sobą tę małą uśmiechniętą twarzyczkę Baptysty — staruszka przemieniona cała w uśmiech — pociągnęła go za brodę i mocno pocałowała — łobuz oddał jej pocałunek cała buzią. Potem zmieszany podniósł bezwiednie obie ręce, trzymając w jednej Dzieciątko Jezus a w drugiej poczciwe zwierzę. Pani Dugrésil nie zdawała sobie dobrze sprawy, czego dotknęły jej wargi w półmroku. Ja spostrzegłem doskonale, że ucałowała świętego osiołka.

Nie wierzę, zaręczam wam, aby Baptysta zrobił to naumyślnie. Nie, on był zanadto niewinny, jeżeli można kiedykolwiek być zanadto niewinnym. Ale, Boże, przebacz mi! Załuję tego.

NOWE FILMY

ŚPIEWAK JAZZOWY
„The Jazz Singer“

Jest to dramat rodziny żydowskiej w Stanach Zjednoczonych, w której od szeregu pokoleń ojciec rodziny pełnił funkcję kantora w miejscowej synagodze. Powracającemu z Korei sierżantowi Jerry Golding (Danny Thomas) chce kolejno funkcję tę przekazać jego ojciec (Eduard Franz), Jerry jednak odmawia, pragnąc zostać śpiewakiem rewiowym. Ojciec-despota rzuca klątwę na syna, później jednak przebacza mu i pozwala na karierę śpiewaka jazzowego oraz małżeństwo z ukochaną (Peggy Lee). Film zawiera dobre sceny modłów w synagodze oraz kontrastujące z nimi obrazy z rewii amerykańskich. Reżyseria doskonała, film w technikolorze. wytwórnia Warner Bros.

AWANTURY W MAGAZYNIE
„Trouble in Store“

Znany komik angielski Norman Wisdom wraz ze swą partnerką Margaret Rutherford daje widzom półtorej godziny nieustannego śmiechu w nieszkodliwej komedii na tle życia w jednym z wielkich magazynów rozmaitości w Londynie. Są to perypetie chłopca sklepowego i dzieje jego kariery, kilkakrotnie zmieniającej się i komicznej, choć nie pozbawionej momentów poważnych. Akcja szybka i bardzo urozmaicona, gra żywa, film dający beztroską rozrywkę i odetchnienie. Wytwórnia Two Cities Films, reżyseria Johna Carstairs.

OGŁOSZENIA DROBNE

PLASTYK na torebki wysyła HASKOBA Ltd.

ODZNACZENIA WOJSKOWE polskie i zagraniczne: kiosk księgarski w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate, London, S.W.7. Tel.: KEN 2741.

POSZUKIWANIA

HENRYK ZIELIŃSKI, zam. München 2, Blutenburg Strasse 22/I, Germany, poszukuje swojej rodziny.

TERAZ NIE UCIEKNIE

Wiejski policjant prowadzi aresztanta do miasta. Nagle wiatr zrywa więźniowi kapelusz.

— Mój kapelusz! — woła aresztant. — Pozwól mi pan pobiec, za nim, panie policjancie.

— Ani mi się śni — odpowiada policjant. — Uciekłbyś mi na pewno. Stój tu, a ja pobiegnę za twoim kapeluszem.

BEZ RETUSZU

LEPSZEGO ROKU!

Łatwo nam mówić: lepszego, ale trudniej, znacznie trudniej, by to się mogło spełnić. Każdego bowiem roku około św. Sylwestra i Mieczysława uprzytamnia sobie człowiek, jak ten czas strasznie szybko leci, jak włosów siwych nam przybywa, albo też włosów w ogóle ubywa i powiększa się przerażająco łysina, świadcząca podobno o mądrości jej posiadacza. A prócz tego, o ile nam tutaj czas biegnie szybko, o tyle im tam w kraju wlecze się on niesamowicie długo i nieznośnie.

Nie miałem jeszcze listu z Polski na jakiekolwiek święta czy na Nowy Rok, w którym by nie liczono dokładnie tego czasu, jaki upłynął od naszego rozstania i nie modlono się gorąco, by jak najkrótszy był ten czas, w jakim się znowu zobaczymy. Dzielą nas dalekie lądy i morza, dzieli nas żelazna kurtyna komunistycznej nienawiści, a jednak jesteśmy jednością nawet wtenczas, gdy na emigracji jesteśmy rozbici i pogodzić się nie chcemy. Przypomina nam o tym kraj, który o nas nie zapomniał.

Różni różnie Nowy Rok w Polsce obchodzili. W sylwestrowy wieczór wypełniały się kościoły polskie tłumami, ale wiele z tych tłumów chadzało potem prosto z kościoła do karczmy, by podziękowawszy Panu Bogu za Rok Stary nie omieszkać pokumać się z diabłem na progu Roku Nowego. Strzelano z moździerzy, tańczono i weselono się po ulicach, śpiewy, krzyki i pijackie wrzaski wypełniały ciszę nocy, wielu bowiem uważało, że nie należy Nowego Roku witać na trzeźwo.

Dziś chyba wygląda to wszystko w kraju zupełnie inaczej. Kościoły jak dawniej są pełne, albo jeszcze pełniejsze, ale odpada chyba — i to jest lepiej niż dawniej było — druga część programu: pijaństwa i orgie awantur sylwestrowych. Pewnie tylko bolszewiccy agenci i ich polscy pomocnicy w kieliszku poszukiwać będą siły i wiary, skoro w nic innego nie wierzyli i nie wierzą. Oby tych agentów wymiotło z naszego kraju w Nowym Roku, a Polacy, którzy złej sprawie służą, oby przejrzeli.

Bardzo to łatwo sformułować nasze życzenia pod adresem kraju, gdyż wszyscy życzymy mu tego samego i wiemy, że sam sobie tego samego życzy. Znacznie trudniej uczynić to pod adresem Polaków na emigracji, z których każdy chce czego innego, choć wszyscy głoszą, że cel ich jest wspólny i ten sam. Jeślibym życzył emigracji zjednoczenia, odnotują mnie skrzętnie na liście swych wrogów ci panowie, których jest kilku, a którzy zjednoczenia nie chcą. Jeślibym życzył, by się nie jednoczyć, wtedy okrzyczą mnie warchołem wszyscy bez wyjątku, nie wyłączając tych, którzy sami tej jedności nie chcą. Jeślibym życzył szczęścia i powodzenia którejkolwiek z naszych wybitnych osobistości, to automatycznie znajdę się wśród nieprzyjaciół tych, którzy są tej osobistości wrogami. Jeślibym życzył dobrze którejś partii, stracę natychmiast przyjaciół osobistych, którzy należą do innych partii. Trudno, bardzo trudno składać życzenia noworocznie na emigracji.

Można jednak powiedzieć na pewno jedną rzecz, która napawa otuchą i wiarą. Oto jeśli po tylu latach wygnania, po tylu latach intryg, zawiści, zacietrzewienia i wzajemnych podgryzań emigracja polska nie rozsypała się dotychczas na drobny proszek, jeśli w ogóle nie przestała istnieć jako wielkie zjawisko, jeśli nie wsiąkła bez śladu w społeczeństwa tych krajów, w których żyjemy, — to znaczy, że jest nad nami wyraźna opieka Boska, że czuwa nad nami Opatrzność i że widocznie jeszcze do czegoś będziemy potrzebni.

Przed rokiem pisałem, że życzyłbym, by Nowy Rok był zgodny wśród Polaków na obczyźnie i życzenie moje, choć bardzo szczere i gorące, nie spełniło się w ciągu całych dwunastu miesięcy. Nikt się pewnie nigdy nie dowie wszystkiego o tym, kto, gdzie i jak działał, by tej jedności wśród nas nie było. Zostaje tylko fakt, że po upływie roku rozpoczynamy dalszy etap kalendarzowy znowu w rozsypce i zupełnie nie wiadomo, co dalej z tego wyniknie. Boję się nawet przypuszczać, jak za rok będziemy wyglądali i my i sprawa polska, jeśli obecnie do tej jedności nie dojdzie.

Nowy Rok to znakomita okazja do demonstrowania obłudy wobec bliźnich, którym życzymy jak najgorzej, a do których piszemy na kartkach, że życzymy im jak najlepiej. Dla ludzi praktycznych i umiejących korzystać z szans, jakie Nowy Rok daje, święto to jest pomocą w załatwianiu niezliczonych interesów natury czysto materialnej. Wystarczy temu czy owemu przypomnieć się przesłaniem kartki noworocznej, by natychmiast potem móc przystąpić z nim do załatwiania interesów, jak ze starym przyjacielem, o którym się nie zapomniało. Tym się między innymi tłumaczy taki nawał kartek z życzeniami noworocznymi. Pamiętaj więc, czytelniku: jeśli dostałeś życzenia od kogoś, kto od lat już o tobie nie pamiętał, to człowiek ten na pewno ma do ciebie jakiś interes i wkrótce się odezwie powtórnie.

Nie zawsze jednak jest tak źle. Czasami chodzi rzeczywiście o pamięć i szczere życzenia, takie na przykład jak te, które Wam wszystkim składa

Michał Osa-Gderski



EWAKUACJA TRIESTU

W czasie zakończonej niedawno ewakuacji strefy „A“ Triestu przez rodziny brytyjskie i amerykańskie dwaj strzelcy z regimentu Lancashire przenoszą w kołysce małego Alister Landrocka, syna obywatela brytyjskiego z Triestu. Spór włosko - jugosłowiański o Triest został chwilowo załagodzony, wciąż jeszcze jednak nie jest rozstrzygnięty ostatecznie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 1

POZIOMO: 1. Nimfa grecka mieszkająca w lasach, 3. Przykre uczucie, 7. Przedstawiciel tego zawodu był jednym z pierwszych Polaków w Ameryce, 10. Liczba, 11. Pijany rzadko kiedy tak idzie, 13. Trzecia osoba liczby poj., 14. Imię żeńskie, 15. Więcej nie licytuję, 17. Śpiew głuszca, 19. Postać biblijna, 21. Litera fonetycznie, 22. Kwiaty jesienne, 23. Część utworu scenicznego, 24. Pomnik egipski, 27. Inaczej czynsz, 28. Przykra operacja wojskowa.

PIONOWO: 1. Popularna nazwa dorożki, 2. Niebezpieczny dla zdrowia w połączeniu z mgłą, 4. Rodzaj ogrodzenia, 5. Gwiazda w gwiazdozbiorze Bliźniąt, 6. Miejsce polsko - szwedzkiej bitwy morskiej, 8. Głowica kolumny, 9. Dzikie zwierzę z rodzaju kun, 11. Miejscowość na Podkarpaciu, 12. Gatunek futra, 16. Nieprzyjemny dźwięk, 18. Bez przerwy, 20. Podstawa każdej organizacji, 25. Łódź żaglowa, 26. Dużo w nim owoców.

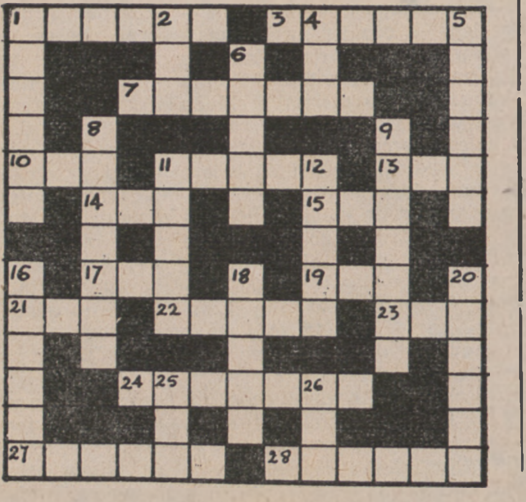
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 6 stycznia 1954. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci książki Józefa Conrada „Zwierciadło morza“.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 47/53

POZIOMO: Wieprz, żargon, agronomia, kwadra, zboże, Suma, szorty, boczek, bóbr, dacza, trener, szybowiec, moneta, dratwa.

PIONOWO: Wiarus, żbik, zmęczenie, batuta, rzewna, prośba, zgól że, garderoba, najady, awizo, Ceres, karbid, bracia, Rzym.

Nagrodę w postaci książki „Stara baśń“ Kraszewskiego otrzymuje na podstawie losowania p. S. Komosiński, 15/16 Collingham Gardens, London, S.W.5.





JUBILEUSZ PUNKTUALNOŚCI

— Dziś, proszę państwa, obchodzę 30-letni jubileusz punktualności. Przez cały ten czas nie spóźniłem się nigdzie ani razu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON, W.2. Telefon AMB 6879. **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE.** Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10/- za cal. Ogłoszenia drobne: 1/- od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — ARGENTYNA: **„Libreria Polaca“** Serrano 2076, pisol Buenos Aires; AUSTRALIA: **„Vistula“ (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Str., Sydney oraz **„Społem“**, 85, Wattle Avenue, Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles; BRAZYLIA: Z. **Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana, FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella“ Libraire**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV; HOLANDIA: **P.M.K.**, Schorsmolenstraat, 9, Breda; KANADA: **Canadian Mosaic Publishers** Suite, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast“**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; NIEMCY: **S. Mikiciuk**, Seehamerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B), München 54 oraz **„Informacja Prasowa“** — Postfach 86 (23) Quackenbrück; NORWEGIA: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestum ved Oslo; STANY ZJEDNOCZONE: **„Gryf Publications“** — 615, Henry Street, Utica, N.Y. oraz **M. Kijowski** —13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska**, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz **„Pomoc“ — Export Import** — 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; SZWAJCARIA: **Mgr A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2; SZWECJA: **Mgr B. Kurowski**, Lund, Revigegatan 13 B; WŁOCHY: **Mme Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 8734.